Nr. 31 — Niedziela, dnia 1 sierpnia 1926 roku — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Rok 2

Adres Redakcji:
Łódź, Piotrkowska 85
Telefon Nr. 45-50
Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł
prócz niedziel i świąt
Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

PRAWDA

Przedstawicielstwa Redakcji i Administracji:
w WARSZAWIE: Alfred Wilecki, Wilcza 16, tel. 305-07
w POZNANIU: Jan Kozubski, Skarbowa 7, tel. 28-58

Cena egzemplarza 30 groszy
W prenumeracie z dostawą do domu 4 zł. na trzy miesiące
Konto w P. K. O. Nr. 63,353

NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

Treść numeru

Sprawy tygodnia

ZBRODNIA STANU.

Od pewnego czasu mnożą się pogłoski o agresywnych planach rządu polskiego wobec Litwy Kowieńskiej. Pomimo kilkakrotnych wyraźnych oświadczeń premjera i ministra spraw zagranicznych, pewne koła polityczne uporczywie starają się rozpowszechnić w społeczeństwie przekonanie, że za kulisami przygotowuje się jakąś awanturę litewską.

Cała ta niecna i nocna robota (organem jej jest „Nocny Dodatek Rzeczypospolitej" w Warszawie) ma na celu depopularyzowanie rządu w społeczeństwie, stęsknionem do pokoju i pokojowej pracy, przeciwdziałanie stabilizującemu się nastrojowi otuchy i powszechnego optymizmu, zabójczemu dla demagogicznych partyjnych haseł, a w rzeczywistości jest robotą przeciwpaństwową, godzącą głębiej i silniej w podstawowe i w danej chwili najważniejsze interesy państwa niż agitacja komunistyczna, szpiegostwo wojskowe i zdrada główna.

Pogłoski o rzekomych wojennych zamiarach Polski błyskawicznie rozniosła prasa zagraniczna i dzisiaj stanowią one już temat na serjo pojętych rozważań i przewidywań w pismach zagranicznych, szczególnie rosyjskich i niemieckich.

Pogłoski te niszczą odradzające się zagranicą zaufanie do Polski, co już daje się odczuć w stosunkach prywatno-gospodarczych z zagranicą, a co najważniejsze, wpływają bardzo ujemnie na nastroje, od których zawisło ostateczne dokonanie dzieła sanacji gospodarczej przy pomocy i współdziałaniu zagranicy.

Także w kraju, zwłaszcza wśród małokrytycznych mas ludności wiejskiej, pogłoski takie wywołują zamęt, niepokój i nieufność, tembardziej szkodliwe, że jesteśmy w okresie żniw i od normalnego toku realizacji tych żniw, spodziewamy się dalszego wydatnego ożywienia życia gospodarczego i poprawy sytuacji skarbowej.

Nikt rozsądny w pogłoski te nie uwierzy, a naiwnem jest cytowanie na ich uzasadnienie istotnie silnie zwiększonej aktywności ministerstwa spraw wojskowych. To co się obecnie robi w ministerstwie spraw wojskowych, może dziwić tylko tych, którzy sądzili, że i poprzednio coś się tam robiło. Okazuje się niestety, że wszystko to, co w ostatnich latach robiło się w ministerstwie spraw wojskowych, mało miało wspólnego z organizacją armji i przysposabianiem jej do zadań obrony państwa. Pracowano tam intensywnie najpierw bardzo długo nad tem, jak z armji zrobić narzędzie do dokonania w danym momencie zamachu stanu, na rzecz faszystowsko - zorjentowanych partyj i zerwać wszelką łączność z Sulejówkiem, a później niemniej intensywnie nad przywróceniem tej łączności i rozbiciem poprzednich przygotowań.

Dziś usuwa się ślady jednej i drugiej roboty i dokonywuje przeglądu, jako wstęp do planowej normalnej już pracy czysto wojskowej. Stąd częste odprawy oficerów sztabowych, egzaminy kwalifikacyjne w postaci gier wojennych, zmiany na dowództwach i t. p. Taka zwiększona aktywność ogranicza się dotychczas tylko do ministerstwa wojny, ale — mamy nadzieję — niebawem da się zaobserwować także i w innych ministerstwach. Oby jak najprędzej.

Wkońcu jeszcze jedna uwaga. Szerzenie pogłosek o możliwości jakiegoś zatargu zbrojnego powinno być w szczególnie ostry sposób i w błyskawicznem tempie ścigane przez sądy — same konfiskaty niewiele pomogą. Z drugiej zaś strony zupełnie zbyteczne jest rozgłaszanie w prasie każdego szczegółu z programu dnia ministra wojny. Rcbryka „Dzień marszałka Piłsudskiego" powinna zniknąć z pism codziennych. Marszałek Piłsudski reklamy dla swej pracowitości nie potrzebuje, a interesy armji tylko zyskają na tem jeśli publiczność jak najmniej zajmować się niemi będzie. A już wprost szkodliwem jest publikowanie takich szczegółów jak nazwiska generałów, przyjętych przez ministra wojny na posłuchaniu, wiadomości o odbywanych i projektowanych „grach wojennych" i t. p.

* * *

RUCH STRAJKOWY.

Z całego kraju nadchodzą wiadomości o wzmagającym się ruchu strajkowym. W wielu miejscowościach strajki trwają, w innych spodziewają się z dnia na dzień wybuchu strajku w jakiejś gałęzi pracy. Wszędzie zaś związki robotnicze zgłaszają żądania podwyżkowe.

Wzrost ruchu strajkowego zbiega się z oznakami pewnego ożywienia w przemyśle i poprawy ogólnej konjunktury gospodarczej w państwie. Oba te zjawiska pozostają ze sobą w ścisłym związku. Póki trwał zastój i oznaki kryzysu objawiały się w postaci dla wszystkich widocznej, dopóki codziennie przybywały setki i tysiące nowych bezrobotnych i codziennie w jakiemś przedsiębiorstwie zamierała praca, robotnicy znosili najcięższe warunki materjalne, byle pracy nie tracić. Gdy jednak mnożą się oznaki ożywienia, gdy armja bezrobotnych już się nie powiększa, a nawet nieznacznie zaczyna topnieć, związki robotnicze sądzą, iż wolno znowu wystąpić z żądaniami podwyżkowymi, aby na nowo skupić w swoich szeregach masy, które — nie widząc długi czas żadnej działalności władz związkowych, nie widzą żadnego wysiłku, ani nawet próby jakiegoś wysiłku dla zwalczenia kryzysu i znalezienia rozwiązania tragicznego dla robotnika problemu bezrobocia — systematycznie odpływały z szeregów i w niezliczonych wypadkach na własną rękę wchodziły w układy z przedsiębiorcami, nie oglądając się na zasady i warunki, ustalone przez związki, a nawet przez ustawodawstwo.

Związki robotnicze w Polsce rozwinęły się w czasie inflacyjnej konjunktury gospodarczej i w tym okresie przyswoiły sobie taktykę w swej działalności, polegającą na stawianiu coraz to nowych żądań podwyżkowych. Kryzys nie nauczył związków niczego. Gdy żądania podwyżkowe stały się nieaktualne, związki właściwie straciły jedyną, widoczną dla robotnika rację bytu. Teraz sądzą, że nadszedł czas, aby się znowu przypomnieć masie robotniczej. Taka jest istotna przyczyna szerzącego się obecnie ruchu strajkowego.

Nie twierdzimy, by żądania podwyżkowe były nieuzasadnione. Przeciwnie, sądzimy, że wszystkie zgłaszane przez związki żądania, jako posiadające charakter demonstracyjny, nie są oparte na żadnych danych, na żadnej rozsądnej kalkulacji budżetu robotniczego — poprostu wzięte są z powietrza lub są owocem przypadku. Sprawy zasadniczej poprawy egzystencji robotnika ani o krok naprzód nie posuwają. Dziesięć, piętnaście, czy dwadzieścia procent podwyżki, w położeniu robotnika w obecnych warunkach nic prawie nie zmienia — zwykłym bowiem, tylekroć wypróbowanym trybem, po podwyżce przyjdzie wzrost drożyzny, który pochłonie ją z nadwyżką, kosztem obecnego stanu a ponadto wywalczona, czy wymuszona podwyżka przybliży moment nowego zastoju i ograniczeń pracy.

Taka taktyka była dobra w czasie inflacji, gdy niebezpieczeństwo zastoju i redukcji pracy nie wchodziło w rachubę. Trwałość zarobku nie podlegała żadnej wątpliwości i każda podwyżka była sukcesem.

Dziś polityka związków, jeśli ma mieć na celu rzeczywiście interes robotnika, powinna iść w innym kierunku: w kierunku zapewnienia robotnikowi ciągłości pracy, a dopiero później w kierunku poprawy egzystencji i doprowadzenia jej do norm, godnych mieszkańca Europy. Od dachu żadnej budowy się nie zaczyna, bo lada podmuch wiatru zmiecie mozolnie wykonaną robotę.

Jeśli szczęśliwym zbiegiem okoliczności w przemyśle zaznacza się pewne ożywienie — przedewszystkiem związki robotnicze powinny zainteresować się tem zjawiskiem i współdziałać w obmyśleniu środków, aby stało się trwałem, aby na niem można rozpocząć budowę godnej człowieka egzystencji robotniczej.

Paraliżowanie pierwszych oznak ożywienia żądaniami podwyżkowymi, bez jakichkolwiek wzajemnych ofiar na jego rzecz, jest szaleństwem, stypą na włansym pogrzebie, a nie polityką robotniczą.

* * *

BILANSIŚCI.

Niemal każdy publicysta i co drugi znany polityk uważa za potrzebne sporządzenie bilansu dotychczasowej działalności rządu. Różnie bilanse te wyglądają. P. P. S. twierdzi, że rząd daleko zaszedł w pracy nad realizacją postulatów reakcji, a nic absolutnie nie zrobił dla klasy robotniczej i włościańskiej, Narodowa Demokracja wylicza, że oprócz kilkuset zmian na stanowiskach w armji i osadzenia w więzieniu generałów Malczewskiego, Zagórskiego, Jaźwińskiego i Żymierskiego, rząd nietylko, że nic nie zrobił, ale nawet dotychczas nie wie, co i jak ma robić, „Piast" twierdzi, że rząd zrobił bardzo wiele dla ostatecznego zrujnowania rolnictwa, bowiem w przeddzień przewrotu, dnia 7 maja korzec pszenicy kosztował 52—53 złotych a korzec żyta 32—33 zł., a dnia 17 lipca po dwóch miesiącach moralnego odrodzenia pszenica kosztuje 36—37 złotych, a żyto 25—26 zł., („Piast" Nr. 32 z dnia 1-go sierpnia 1926), zaś organ najnowszego stronnictwa „Związku Naprawy Rzeczypospolitej" zwanego także obozem „Odrodzenia Moralnego", „Głos Prawdy" w sporządzonym przez siebie bilansie działalności rządowej zarzuca rządowi brak odwagi do podjęcia jedynie właściwej w obecnym momencie pracy — przerwania pacyfikacji wewnętrznej — i ogłoszenia krucjaty przeciw endecji i Korfantemu, wyrugowania z urzędów wszystkich podejrzanych o sprzyjanie stronnictwom prawicowym a nawet przeniesienia walki na arenę prywatnego życia gospodarczego.

Mało kto jest zadowolony z owoców dotychczasowej działalności rządu — mało kto z tych, których pracą jest słowo. Jeśli jednak wsłuchamy się uważnie w odgłosy, płynące nie ze szpalt pism i z trybun wiecowych, lecz od warsztatów pracy, tej, która pomnaża bogactwo narodu, której efektem nie jest słowo, lecz pomnożenie realnych dóbr, to usłyszymy zgoła odmienną opinję: westchnienie ulgi i dawno niesłyszane słowa nadziei na lepsze jutro.

W tych odgłosach rząd powinien dopatrywać się aprobaty swej działalności, jako rząd ponadpartyjny, reprezentujący interes państwa i ideę Polski potężnej i bogatej, a nie doktrynę społeczną czy program partyjny.

Prof. Bartel nazwał swój rząd, rządem pracy, a nie rządem reform politycznych i przewrotów społecznych. W pracy Polska musi okrzepnąć i dorobkiem pracy zagoić rany zniszczenia wojennego i powojennego chaosu i nieróbstwa. Stworzyć atmosferę, sprzyjającą tej pracy, czuwać nad jej spokojem i usuwać wszelkie przeszkody, oto najważniejsze zadanie rządu na dziś i jutro.

Tylko w ten sposób przygotujemy Polskę do zadań historycznych i posłannictwa cywilizacyjnego, jakie leżą przed nią.

* * *

REFORMA PRAWA WYBORCZEGO.

Uchwalenie ustawy o pełnomocnictwach uwolniło sejm od pracy ustawodawczej najżmudniejszej, od opracowywania i załatwiania stosów zalegających projektów, ustaw nowych i zmian istniejących. Kilkaset takich projektów, zalegających w sejmie od kilku lat wycofał już rząd prof. Bartla dla załatwienia ich w trybie uproszczonym, w drodze pełnomocnictw, a drugie tyle, o ile nie więcej, wycofanych będzie w najbliższych tygodniach i miesiącach. Sejmowi pozostaną do załatwienia tylko sprawy, nieobjęte pełnomocnictwami, a tych jest niewiele. Jeszcze mniej jest takich śród nich, co do których leżą już gotowe projekty.

Należy przeto spodziewać się, że w sejmie, pozbawionym balastu kilkuletnich zaległości, a znacznie ograniczonym w wywieraniu bezpośredniego wpływu na politykę rządu i jego osobowy skład, odrodzi się inicjatywa twórcza, a razem z nią dokonywać się zacznie sanacja jego partyjno-politycznej struktury.

Pierwsze objawy tej odradzającej się w sejmie inicjatywy twórczej można już obserwować. Na serjo zabrano się w komisji do pracy nad ustawodawstwem samorządowem i poczyniono w tej pracy poważne postępy, a ostatnio na porządek dzienny wchodzi sprawa reformy ustawy wyborczej.

W czasie obrad nad projektem zmiany konstytucji wysunięto wnioski, zmierzające do zasadniczej zmiany istniejącego prawa wyborczego, jak wniosek o podniesieniu granicy wieku dla wyborcy i kandydata i wniosek o zniesieniu zasady proporcjonalności. Wnioski te upadły jednak i reforma prawa wyborczego może być dokonana obecnie tylko z zachowaniem zasad, przewidzianych w konstytucji, których zmienić się nie udało, albo też na nowo trzeba będzie rozpocząć

usiłowania i pertraktacje międzyklubowe w celu przeprowadzenia potrzebnych zmian w konstytucji. W obecnym sejmie nie wydaje się to możliwem do osiągnięcia. Skończy się przeto najprawdopodobniej na pewnych zmianach obowiązującego obecnie prawa wyborczego, przy zachowaniu jednak zasadniczych pięciu tego prawa przymiotników, przewidzianych i zagwarantowanych w konstytucji.

Na innem miejscu drukujemy dłuższy artykuł, zawierający taki projekt zmiany ordynacji wyborczej bez konieczności zmiany konstytucji.

* * *

SPRAWA GEN. MALCZEWSKIEGO

Opinja publiczna nie przestaje żywo interesować się sprawą uwięzionego generała Malczewskiego, b. ministra wojny w gabinecie posła Witosa. O ile bowiem trzymanie w areszcie śledczym trzech innych generałów: Zagórskiego, Rozwadowskiego i Żymierskiego znajduje usprawiedliwienie w podniesionych przeciw nim zarzutach, o tyle motywy, mające uzasadnić areszt gen. Malczewskiego, nikomu do przekonania nie trafiają. Zamykają się bowiem w ogólnikowej formułce „ze względów wojskowych".

Także i akt oskarżenia, sporządzony przez prokuraturę wojskową przeciw gen. Malczewskiemu nie wyjaśnia sprawy. Oskarżenie w głównych punktach opiewa o znieważenie podwładnych, popełnione przez generała Malczewskiego przez czynne znieważenie oficerów i szeregowych, którzy — walcząc po stronie Marszałka Piłsudskiego — dostali się do niewoli oddziałów rządowych.

Z wielką niecierpliwością i silnem zainteresowaniem wyczekuje przeto opinja publiczna terminu rozprawy sądowej, która przypuszczalnie odbędzie się we wrześniu.

Proces ten będzie epilogiem wypadków majowych, a orzeczenie najwyższego sądu wojskowego wyjaśni niewątpliwie szereg kwestyj, które dotychczas przez nikogo autorytatywnie wyjaśnione nie były, jak przedewszystkiem ocena wypadków majowych ze stanowiska przysięgi wojskowej, prawne podstawy władzy ówczesnego ministra wojny, stanowiska marszałka Piłsudskiego i t. p.

Ze strony marszałka Piłsudskiego widoczna jest silna i zdecydowana wola doprowadzenia do tego procesu. Należy przeto spodziewać się, że istnieją ku temu ważne przyczyny, mogące mieć decydujący wpływ na obalenie szeroko jeszcze rozpowszechnionych i drogą usilnej propagandy podtrzymywanych sądów i opinji o wypadkach majowych.

Polityczne usprawiedliwienie majowego zamachu stanu nastąpiło w sejmie, a raczej w Zgromadzeniu Narodowem w czasie wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej. Proces gen. Malczewskiego da nam osąd tych wypadków ze stanowiska przysięgi wojskowej i zasad dyscypliny wojskowej.

Dlatego terminu tego procesu należy wyczekiwać spokojnie — a areszt śledczy — jeśli przewidywania nasze okażą się trafne, trzeba uznać za uzasadniony.

PATRJOTYZM EKONOMICZNY

Stanisław Szczepanowski, bolejąc nad emigracją zarobkową, rozpraszającą nasz proletarjat po całym świecie, nawoływał ówczesną Galicję do rozwijania własnego przemysłu, uruchomienia bogactw naturalnych, w celu zatrzymania w kraju przyrostu naturalnego ludności i podniesienia dobrobytu, będącego podstawą kultury. W ówczesnym bezpaństwowym bycie Polski, opinja publiczna miała zastąpić politykę ekonomiczną i traktaty handlowe, wypracowywane w normalnych warunkach przez rządy i reprezentacje narodowe.

Hasło „patrjotyzmu ekonomicznego" wywołało więcej entuzjazmu, niż umiejętności celowej realizacji. Pod tym hasłem zawiązana „Liga popierania przemysłu krajowego" — poprzestawała raczej na zalecaniu swym członkom wyrzekania się zaspokajania potrzeb, niż umiała wskazać praktyczne drogi rozwijania rodzimego przemysłu i handlu. Na ideologji „Ligi popierania przemysłu krajowego" wzorowała się i „Liga niezapominajki", zawiązana już w Polsce niepodległej. Założyciele obu „Lig" nie obciążali sobie umysłu szukaniem dróg rozwoju dobrobytu narodowego; wedle uproszczonej metody rozumowania, uznano za ciężki grzech narodowy kupowanie czegokolwiek, pochodzącego z zagranicy, a propagowanie wszystkiego wyprodukowanego w kraju. To też kiedy b. minister skarbu i premjer oznajmił z trybuny sejmowej, że bilonu „na głowę ludności" w Polsce jest mniej, aniżeli w Szwajcarji, więc nie nadmierna emisja bilonu na cele budżetowe ponosi winę zachwiania się złotego — lecz „bierny bilans handlowy" — nikomu z „ligowców" nie przyszło do głowy zakwestjonować metody obliczania bilonu „na głowę ludności" zamiast w stosunku do obiegu zasadniczego pieniądza — a więc złota lub banknotów opartych na niem — lecz z radością poparli tezę zbawczego „czynnego bilansu handlowego". Widzieliśmy więc Warszawę zaklejoną plakatami, obwieszczającemi szkodliwe skutki „niepatrjotycznej" konsumcji pomarańcz i fig — a gwałtowne skoki taryfy celnej, mającej na celu uniemożliwienie owej konsumcji, powitane zostały z pełnym aplauzem oipnji publicznej. I znowu prowodyrzy „Ligi" nie zatroszczyli się o zbadanie skutków tej prohibicji: gdyby ją zbadali, dowiedzieliby się może, że nagłe podniesienie taryfy celnej wbrew zawartym traktatom handlowym, jakkolwiek formalnie możliwe, nie wzbudza zaufania do państwa, stosującego je. Za prohibicję niewinnych pomarańcz i fig, przemysł metalurgiczny górnośląski zapłacił utratą korzystnych zamówień dla kolei włoskich, gdyż oczywiście, Włosi odpowiedzieli również podwyżką ceł, na import z Polski; w kilka miesięcy później, trzeba było znieść prohibicję i zezwolić na import owoców włoskich — ale już nie za korzystny dla kraju przemysł przetwórczy, lecz za surowiec, którego Polska nie umie należycie wykorzystać: za węgiel.

Ligi, propagujące wszelki eksport z kraju a uznające za szkodliwy wszelki import — byłyby wręcz szkodliwe, gdyby nie to, że są mało wpływowe. Zarówno nasz klimat, jak stopień rozwoju przemysłu, uniemożliwiają zaspokojenie potrzeb wyłącznie produkcją krajową. Nawoływanie do tego znaleźć może odzew albo u abnegatów, albo u obłudników, popijających cichaczem prawdziwy Tokaj, a głośno zachwalających krajową miksturę, ze „złotej renety" lub agrestu. Ludzkość współczesna niema popędu do askiezy; zresztą, askieza może ma jakieś walory dla życia przyszłego — ale w doczesnem życiu, nie sprzyja rozwojowi kultury, zwłaszcza ekonomicznej. Jeżeli więc chcemy realizować hasła patrjotyzmu ekonomicznego, musimy zerwać z tradycją popierania wszelkiej produkcji krajowej, dlatego tylko, że krajowa — a przedewszystkiem musimy jasno sprecyzować, co pod tem hasłem rozumiemy i jaki program chcemy realizować.

Przedewszystkiem więc należałoby zdać sobie sprawę z tego, że bodźcem działalności gospodarczej, jest chęć zaspokojenia potrzeb — że więc produkcja na eksport wypływa z konieczności wymiany za towary zagraniczne, jakich w kraju nie posiadamy — ale eksport nie może być celem sam w sobie.

Opracowując więc program rozwoju przemysłu, musimy zdać sobie sprawę, że pewne jego kategorje mają znaczenie dla samego bytu państwa, inne są ważne dla dobrobytu społecznego, a jeszcze inne lepiej usunąć z pod pojęcia „patrjotyzmu ekonomicznego".

Do kategorji „konieczności państwowych" zaliczyć należy przemysł, dający się zmobilizować w razie wojny. Z doświadczeń wojny bolszewickiej pamiętamy, jak solidarnie „towarzysze" wszystkich krajów przeciwdziałali dowozowi amunicji i broni dla Polski; pamiętamy, że „cud nad Wisłą" umożliwił dowóz amunicji węgierskiej, drogą okólną, przez Rumunję.

Zasadniczy pacyfizm nie jest jednoznaczny z bezmyślną i nieopatrzną bezbronnością — a „samowystarczalność" na potrzeby obrony w razie wojny jest nakazem konieczności. Oczywiście, nie ma na świecie państwa dość bogatego, aby mogło sobie pozwolić na utrzymywanie w czasie pokoju przemysłu wyłącznie wojennego. Chodzi więc tylko o konieczność rozwoju tych kategorji przemysłu, które względnie łatwo i szybko dadzą się zmobilizować na wypadek wojny. Wojna współczesna już nie jest walką sił fizycznych wyłącznie — lecz zmaganiem się najwyższych uzdolnień umysłowych, technicznych i organizacyjnych. I przemysł wojenny jest więc najwyższym wykwitem techniki; kraj, umiejący tylko surowce wywozić, nie może sprostać zadaniu na wypadek wojny. „Liga obrony przeciwgazowej" urządzała kiedyś wstrząsający pokaz zniszczenia, jakie dokonać może wojna gazowa; myślę, że lepiej przysłużyłaby się sprawie niezbędnego rozwoju przemysłu chemicznego i wdrożeniu społeczeństwa do myślenia kategorjami ekonomicznemi, gdyby objaśniła, jak wielkie korzyści w okresie pokoju przynosi rozwój przemysłu chemicznego — i jak łatwo względnie daje się zmobilizować i przystosować do potrzeb wojny. Posiadamy w wielkiej ilości surowce dla rozwoju tego przemysłu — ale tak krótkowzrocznie popieramy „czynny bilans handlowy", że dla wywozu surowców, zabijaliśmy zaczątki opartego na nich przemysłu chemicznego. Przypomnę tu fakt, który uszedł zupełnie uwagi społeczeństwa: w 1923 roku jesienią, zjazd gazowników polskich złożył memorjał Min. Wojny, Skarbu oraz Przemysłu i Handlu w sprawie likwidowania gazowni i sprzedawania ich urządzeń na szmelc w miasteczkach wielkopolskich z powodu braku węgla. Opinja publiczna nie poparła fachowców — a rząd w dalszym ciągu „sanował" finanse zapomocą wywozu węgla i ograniczenia jego konsumcji w kraju... Dopiero obecnie rząd zdaje sobie sprawę z ważności rozwoju gazownictwa dla przemysłu chemicznego; ale nowobudująca się wielka fabryka chemiczna przy gazowni warszawskiej, zabiega o smołę pogazową bałkańską, gdyż krajowej nie starczy... Na dobro obecnego rządu należy zapisać poważne opracowanie programu organizacji przemysłu wojennego i popieranie tych jego działów, „które normalnie pokrywają ważne zapotrzebowania pokojowe rynku wewnętrznego (jak np. związki azotowe dla celów rolniczych)". Posiadamy przecie polski wynalazek dobywania azotu z powietrza (obecnego prezydenta Mościckiego) — może on wpłynie i na rozwój elektryfikacji kraju, spełniając ważną rolę zapewnienia obronności w razie wojny — a intensyfikacji rolnictwa w okresie pokoju.

O ile „samowystarczalność" w tych gałęziach przemysłu, które dają się zmobilizować, uważam za konieczność państwową — o tyle dążenie do zupełnej "samowystarczalności gospodarczej" jest szkodliwą fikcją. Najwyższą „samowystarczalność ekonomiczną" wykazywały sowiety w okresie, kiedy nędza doprowadziła ludność do trupożerstwa — a teraz bardzo usilnie zabiegają o wymianę handlową — tylko że nie bardzo mają co wymieniać. I naszę doświadczenia z prohibicją dowozu wykazały, że „samowystarczalność gospodarcza" jest synonimem ubóstwa i niskiej kultury. Wprawdzie wysoka ochrona celna wywołała rozwój nowych gałęzi produkcji — np. wina owocowe — ale doprowadziła do ruiny te kategorje przemysłu, które z powodzeniem mogłyby eksportować. W naszych warunkach klimatycznych, produkcja wina jest zabawą, której państwo nie powinno udzielać ochrony. Dzięki sztucznemu popieraniu produkcji wina owocowego, owoce świeże są tak drogie, że niemal niedostępne — a wszakże za prawdziwe wina moglibyśmy wymieniać produkty przemysłu, mającego wszelkie dane rozwoju.

H. Emerson, w książce niedawno przyswojonej piśmiennictwu polskiemu p. t. „Dwanaście zasad wydajności" — a wydanej po raz pierwszy w oryginale w 1908 r., stawia tezę, że uruchomienie i wywożenie bogactw naturalnych oraz płodów rolnych w stanie surowym, jest „zdrowym sądem niższego rzędu" — dziecinnem rozrzucaniem bogactw przyrodzonych dla przemijających potrzeb chwili. Gdyby „nasze zdolności były proporcjonalne do naszej umiejętności trwonienia, to ze Stanów Zjednoczonych już dawno pozostałaby tylko skorupa". Jako wzór „zdrowego sądu wyższego rodzaju" przeciwstawia Szwajcarów, którzy zapomocą udogodnień komunikacyjnych oraz komfortu w hotelach umieją przyciągać turystów i spieniężać piękność swego kraju; małe kawałki drzewa zręcznie wyrzeźbione sprzedają na wagę srebra; sprowadzają surowiec po 20 dolarów za tonnę, a wywożą go z powrotem w postaci zegarków po 32,000 do 16 miljonów dolarów za tonnę; „różnica wartości jest tu znów pracą umysłową i zręcznością rąk szwajcarów".

Europejscy artyści: Sara Bernard, Paderewski, Caruso, Gené, „którzy nie otrzymawszy żadnego spadku, nie mając żadnych środków, nie trwoniąc bogactw przyrodzonych, a pracując tylko mózgiem i muskułami, otrzymują wzamian za niewielką stratę sił po pół miljona dolarów amerykańskich i wywożą je do ojczyzny". Ideą przewodnią Emersona jest wykazanie wyższej wartości społecznej zysku, pochodzącego z talentu, nauki, wynalazków, wreszcie z pracy umysłu i zręczności rąk, t. j. kulturalnej pracy — aniżeli wywożenie surowców, które uważa za obrabowywanie przyszłości. Te poglądy należałoby poddać starannej rozwadze, przeglądając pozycje surowców, składających się na nasz „czynny bilans handlowy" oraz przy tworzeniu nakazów rodzimego patriotyzmu ekonomicznego".

Dr. M. Zawadzka.

Zamówienia wojskowe

Na skutek ogłoszenia ministerstwa spraw wojskowych odbył się w tych dniach przetarg na dostawę większej ilości sukna wojskowego.

Do przetargu zaproszono wszystkie fabryki przemysłu wełnianego z Łodzi, Bielska i Białegostoku, które też złożyły swoje oferty.

Po otworzeniu ofert okazało się, że najniższą cenę podała jedna z firm bielskich (Markus Wolf) właścicielka dwóch fabryk, stanowiących oddzielne przedsiębiorstwa. Przy przetargu ustnym cena została ustalona na poziomie oferty firmy bielskiej i wszystkie firmy, biorące udział w przetargu zgodziły się na nią. Spodziewano się przeto, iż przyjętym sposobem cała dostawa zostanie podzielona między Łódź, Bielsk i Białystok, przyczem Łódź otrzyma conajmniej połowę całego zamówienia, ze względu na ilość zatrudnionych w Łodzi robotników w przemyśle wełnianym.

Ku ogólnemu zdumieniu ministerstwo tym razem z niezrozumiałych względów zamówienie całe podzieliło w ten sposób, że dwie fabryki Markusa Wolfa w Bielsku otrzymały przeszło 60 procent dostawy a resztę pięciu przemysłowców w Białymstoku, co do których nawet nie wiadomo, czy posiadają własne fabryki.

Ta decyzja ministerstwa spraw wojskowych wywołała bezgraniczne zdumienie i rozgoryczenie nietylko wśród przemysłowców w Łodzi i Bielsku, ale także i to w większym jeszcze stopniu wśród robotników łódzkich przemysłu wełnianego. W przemyśle tym największy odsetek robotników pozostaje bez pracy lub skazany jest na wegetację z zarobku trzy lub czterodniowej w tygodniu pracy. Zamówienia wojskowe stanowią w tym przemyśle w okręgu łódzkim pierwszorzędnej wagi czynnik uruchomienia.

Równomierny i sprawiedliwy ich rozdział pozwala fabrykom utrzymywać się w ruchu i przynajmniej jedną zmianę robotników zatrudniać bez większych ograniczeń. To też w takich warunkach, w czasie ostrego kryzysu gospodarczego i zastoju w sprzedaży innych wyrobów tego przemysłu, sprawiedliwy rozdział zamówień wojskowych jest powinnością społeczną odnośnych władz wojskowych, powinnością, która musi być bez żadnych ograniczeń i wyjątków dokonywaną i od której żadne względy nie zwalniają.

Powierzenie dużego zamówienia pięciu firmom, niezatrudniającym razem tylu robotników, ilu zatrudnia jedna z przeciętnych firm łódzkich, nie może być niczem usprawiedliwione. A już najmniej względami administracji wojskowej, której przedewszystkiem powinno zależeć na solidnem wykonaniu zamówienia. Mała fabryczka bielska, mająca w krótkim terminie dostarczyć stokilkadziesiąt tysięcy metrów sukna, nie może normalnie pracować, lecz musi nadzwyczajnymi środkami i sposobami przejściowo powiększyć swą zdolność wytwórczą.

Ze strony przemysłu łódzkiego i bielskiego poczynione zostały wszystkie kroki, aby spowodować rewizję tej niezrozumiałej i sprzecznej z najelementarniejszymi gospodarczymi względami decyzji. Spodziewać się należy, że kroki te odniosą pożądany skutek.

Źródła niedoboru budżetowego

II.

Poniżej pozwolę sobie rozpatrzeć szczegółowo dochodowość najwybitniejszych objektów naszej gospodarki państwowej.

Przedsiębiorstwa. Ogółem wzięte wykazały po raz pierwszy za rok 1925 minimalny deficyt 600 tysięcy złotych przy wydatkach osobowych 449 milj. zł. (sprawozdanie sen. Dr. Buzka).

Koleje żelazne, które w 1923 roku osiągnęły rekord, doprawadzając swój niedobór roczny do kwoty 365,4 milj. zł. kr. (sprawozdanie komand. Hiltona Younga), począwszy od 1924 roku, skutkiem niepomiernego podrożenia taryf, wykazują wybitną poprawę, nie mogą wciąż jednak, przy wydatkach rocznych około 900 milj. złotych, dojść do zera, t. j. do zrównoważenia swego budżetu.

Poczta i Telegraf, figurujące dotychczas w dziale administracji, w roku zeszłym wyodrębnione w tymże dziale jako jednostka samodzielna wykazały czysty zysk w wysokości 20,7 milj. zł. kr. — W roku zaś bieżącym zostały przeniesione do działu przedsiębiorstw i za ubiegłe półrocze nie wykazują żadnego dochodu.

Lasy Państwowe. Według danych urzędowych zajmują przestrzeń 2,883,406 ha. W roku 1925 roczny wyrąb wyniósł około 8 milj. metrów sześciennych, z których 55 pro cent drzewa budulcowego i 45 procent drzewa opałowego. Przyjmując przeciętną cenę za metr sześcienny budulca zł. kr. 16.—, a drzewa opałowego zł. kr. 7.—, otrzymamy dochód brutto zł. kr. 95,6 milj.

Ponieważ wykazy urzędowe określają za rok ubiegły czysty zysk w kwocie (36,1 milj. zł. pap.) zł. kr. 33,2 milj. Zatem koszty eksploatacji wynoszą zł. kr. 62,4 milj. — co na 1 ha. lasu państwowego uczyni kosztów zł. kr. 21,67 — czystego zysku zł. kr. 11,50.

Porównajmy te cyfry z rezultatami gospodarki w lasach prywatnych, których Polska posiada 6,1 milj. ha., nawiasem mówiąc gorzej naogół gospodarowanych od lasów państwowych. Z praktyki prywatnych gospodarstw leśnych wiemy, że 1 ha. gruntu zalesionego przynosi przeciętnie 4,5 metr. sześć. drzewa, co przy zastosowaniu tegoż stosunku budulca do drzewa opałowego oraz cen co i dla lasów rządowych, daje brutto złotych kr. 54,9 — po potrąceniu zaś kosztów administracji zł. 11,20 i uprawy zrębów 1,60 razem zł. kr. 12,80 — czysty zysk z 1 ha. lasu wyniesie zł. kr. 41,20, co odpowiada przeciętnej dla obliczenia dochodu narodowego kwocie 220 milj. zł. kr. jako dochodowi z ogółu lasów prywatnych. — Gdyby i gospodarka w lasach państwowych dawała takie zyski, skarb czerpałby z tego źródła przeszło 100 milj. zł. kr. rocznie, nie zaś około 21 milj., jak to należy przewidywać na mocy wpływów za pierwsze półrocze r. b.

Monopol tytoniowy. Wprowadzony ustawą z dnia 1.6. 1922 roku przynosi zysk mniejszy, aniżeli akcyza pobierana od prywatnych fabryk tytoniowych, która wynosiła w latach 1921/1924 — 55 procent ceny sprzedażnej.

Przy wytwórczości rządowej czysty zysk wynosił w 1925 roku około 50 procent, na rok zaś obecny preliminowany był w wysokości zaledwie 46 procent. (Czechosłowacja przy znacznie wyższych gatunkach wyrobów i niższych cenach przynosi 59 procent). Znaczna zwyżka dochodów w latach 1924 i 1925 w porównaniu do lat poprzednich odpowiadała ściśle przeszło czterokrotnemu podrożeniu cennika i pewnemu zwiększeniu konsumcji w roku ubiegłym; w drugim kwar tale r. b. nastąpiło znaczne pogorszenie jak to wyżej wykazałem.

Historja monopolu tytoniowego w Polsce wykazuje nam, że w pierwszych latach po wprowadzeniu monopolu (1811—1816), za czasów Księstwa Warszawskiego i przy własnym zarządzie zyski były minimalne i stale zmniejszające się; oddany zaś w administrację monopol tytoniowy w następnym roku wykazał zysk pięciokrotny, który w ciągu następnych 35 lat wzrósł z 120,000 rubli w 1817 roku do 616,000 rubli w 1852 roku, a po wprowadzeniu akcyzy do 807,000 rubli w 1865/6 r. Przytem cennik wyrobów tytoniowych nie uległ żadnej zmianie, konsumcja zaś w ciągu półwieku wzrosła zaledwie o 30 procent. — Powodem zwyżki dochodów skarbu było prawie wyłącznie udoskonalanie produkcji i możność przy każdem odnawianiu kontraktu podwyższania udziału skarbu, który w latach 1840/44 osiągnął 49 procent ceny sprzedażnej wyrobów.

Konsumcja przedwojenna tytoniu na obszarze obecnej Rzeczypospolitej Polskiej wy nosiła od 26 do 27 miljonów kg.; według wykazów Dyr. Mon. Tyton. w roku ubegłym produkcja fabryk rządowych dosięgła 17,1 milj. kg. — Ponieważ skutkiem zubożenia ogółu palaczów należy liczyć się z pewnem ograniczeniem spożycia, możemy śmiało twierdzić, że 7 do 8 miljonów kg. tytoniu rocznie dostarczane jest drogą kontrabandy. Gdyby kierownictwo monopolu tytoniowego znalazło się w ręku fachowców zainteresowanych osobiście w jego rozwoju, — konsumcja z łatwością i dosyć szybko podniosłaby się do 20 milj. kg., co przy gatunkowo lepszych mięszankach i obniżeniu średniej ceny do 20 zł. kr. za 1 kg. i 60 procent zysku od ceny sprzedażnej dla skarbu państwa przynosiłoby rocznie około 240 milj. kr. zł., nie zaś jak jest do przewidzenia za rok bieżący 125 do 130 milj. zł. kr.

Monopol spirytusowy uchwalony ustawą z dnia 31.7. 1924 roku przynosi szkodę nietylko skarbowi państwa, lecz również doprowadza do zaniku krajowy przemysł gorzelniczy. Produkcja przedwojenna wynosiła 2,74 milj. hl. przy spożyciu 2,7 l. na głowę ludności, t. j. rocznej konsumcji około 800,000 hl. — Według urzędowych danych w 1925 roku zostało wypuszczonych dla celów konsumcyjnych zaledwie 428,000 hl., spirytusu — łącznie zaś z zapotrzebowaniem dla celów technicznych około 600,000 hl., gdy w 1922/23 (przy systemie banderolowym) produkcja wynosiła 881,500 hl. — Jeżeli ilość spożytego w roku zeszłym spirytusu podzielimy przez 29 milj. ludności otrzymamy konsumcję 1,5 l. na głowę; w okręgu zaś lwowskim (najbliższym granicy rumuńskiej) według urzędowych danych tylko 0,8 l. — Ponieważ wzrost wstrzemięźliwości w stosunku do lat przedwojennych dostrzegać się nie daje, możemy słusznie przypuszczać, że połowa spożycia pokryta jest drogą kontrabandy wewnętrznej i zewnętrznej. Są to skutki zbyt wysokich cen przekraczających znacznie koszty nabycia spirytusu w państwach ościennych. — Widzimy więc, że sprężystym i fachowym zarządzie możnaby konsumcję doprowadzić do 600,000 hl. i przy czystym zysku skarbu w wysokości zł. kr. 3,60 na litrze uzyskać z tego źródła około 216 milj. zł. kr., t. j. niemal podwoić dochód obecny, podnosząc jednocześnie krajową wytwórczość gorzelniczą, stanowiącą poważny dział produkcji rolniczej.

Wobec tak smutnych rezultatów gospodarki przedsiębiorstw i monopolów państwowych należy coprędzej przeprowadzić sanację, oddając ich administrację przedsiębiorcom prywatnym, a wtedy zyski z tych źródeł pokryją nietylko deficyt, lecz wykażą poważne pozostałości, które będą mogły być zużyte na pokrycie wydatków inwestycyjnych.

Zbadajmy wyniki, jakie przyniosły w ubiegłym półroczu wybitniejsze przedsiębiorstwa i monopole w stosunku do I-go półrocza 1925 roku:

	I półrocze 1925	I półrocze 1926	Więcej w 1925
	w miljonach złotych kr.		
Poczta i telegraf	8,01		8,01
Lasy państwowe	12,21	10,5	1,71
Monopol soli	13,59	10,3	3,29
Monopol tytoniowy	83,55	67,—	16,55
Monopol spirytusowy	79,11	65,—	14,11
	196,47	152,80	43,67

a przekanymy się, że gdyby te działy gospodarki państwowej były przyniosły w roku bieżącym tylko te same dochody co i w roku zeszłym, zamknęlibyśmy byli I-sze półrocze r. b. prawie bez deficytu (stanowi on obecnie zł. kr. 48,36 miljonów).

Na oszczędności w dziale administracji wiele liczyć nie można, gdyż co najmniej to, co się zyska na redukcji personelu, trzeba będzie zużytkować na podniesienie płac funkcjonarjuszów państwowych, aby urzędnikowi polskiemu umożliwić egzystencję bez zabiegania o dochody poboczne.

Na zwiększeniu dochodów z opodatkowania narazie też polegać nie można, bowiem dochód narodowy, który przed wojną światową przekraczał 12 miljardów zł. kr., obecnie nie dosięga 8 miljardów i nie może być wyżej opodatkowany jak w stosunku 10—11 procent; nie możemy brać przykładu z Anglji (22,1 procent) lub Niemiec (26 pro.) z powodu ich uprzemysłowienia, a i tam tak wysoki ciężar podatkowy odbija się nader ujemnie na całem życiu gospodarczem tych krajów.

Pewne wzmożezie wpływów podatkowych, które da się uzyskać przy reorganizacji i przeszacowaniu podatku gruntowego i od nieruchomości miejskich, będzie zneutralizowane przez konieczność zniesienia podatków: majątkowego i obrotowego jako nadzwyczaj szkodliwych dla przemysłu i handlu.

Termin jest już zbyt zaawansowany, ażeby poważnie traktować możliwość wyrównania budżetu jeszcze w roku bieżącym; dołóżmy więc wszelkich wysiłków, aby przygotować budżet realny i zrównoważony na rok przyszły, który w dziale wydatków zwyczajnych powinien zamknąć się kwotą 965 do 1000 miljonów zł. kr., t. j. w granicach wydatków roku bieżącego; wpływy zaś winny przedstawić się następująco:

Z danin publicznych (normy wpływów roku bieżącego)	500 milj. zł. kr.
Z dochodów administr. (normy wpływów roku bieżącego)	125 milj. zł. kr.
Z przedsiębiorstw państwowych (minimalnie)	70 milj. zł. kr.
Z monopolów (wpływy roku zeszłego)	395 milj. zł. kr.
Razem	1095 milj. zł. kr.

W. E. Zieliński.

Zapoznanie znaczenia rolnictwa

W artykule w Nr. 29 „Prawdy" z dnia 18 lipca r. b. drukowanym, wykazałem, że Polska doprowadzoną była do obecnej ruiny gospodarczej głównie dzięki systematycznemu od chwili jej powstania, stosowaniu polityki antyagrarnej przez wszystkie rządy polskie.

W jakim to celu się robiło? Prawdopodobnie w celach demagogicznych i dla prowadzenia polityki obniżania cen utrzymania, co jednak wywarło sądząc ze statycznych danych Gł. Urz. Statystycznego, wręcz przeciwny skutek , a mianowicie:

Rok 1914 = 100

Ogólne koszta utrzymania w Warszawie

Luty 1922	— 56,4
Czerwiec 1922	— 60,3
Marzec 1923	— 79,0
Wrzesień 1923	— 83,2
Styczeń 1924	— 120,5
Sierpień 1924	— 134,1
Styczeń 1925	— 144,6
Sierpień 1925	— 148,5
Listopad 1925	— 157,2
Styczeń 1926	— 170,0

Widzimy więc, że od lutego 1922 r. do stycznia 1926 roku koszta utrzymania wzrosły przeszło trzykrotnie; najlepszym to dowodem błędnej polityki państwowej.

W roku 1925 podatki państwowe, komunalne, gminne oraz świadczenia socjalne, obciążyły ludność Polski ponad jej siły płatnicze — wyraziły się one bowiem sumą około 3 i pół miljarda złotych.

Wartość rocznej produkcji (z danych 1925 roku) wynosi:

Produkcja rolna około	6,5 miljarda zł.
Produkcja leśna około	1,5 miljarda zł.
Produkcja górniczo-hutnicza około	1,5 mlijrada zł.
Produkcja przemysłowa	1,5 miljarda zł.
Razem około	11,0 miljard. zł.

Wiemy, że około połowy wartości produkcji rolnej — czyli około 3¼ miljarda — przypada na drobną własność prawie wolną od podatków i świadczeń socjalnych, zatem wartość produkcji pozostałej z 11 miljardów po potrąceniu 3¼ miljarda, czyli produkcja wartości 7¾ miljarda była w 1925 roku w Polsce obciążona trzema i pół miljardami wszelkich podatków, t. j. około 45 procentam całej produkcji.

Jest to — inaczej niestety określić nie sposób — rabunek państwowy, który w najkrótszym czasie doprowadzić musi do ostatecznej ruiny wszystkie warsztaty pracy w rolnictwie, w górnictwie i w przemyśle Polski.

Prócz wyżej wymienionych podatków i świadczeń socjalnych wszystkie te warsztaty pracy były niesłychanie obciążone wysokością legalnie ustalonego od 29 czerwca 1924 roku procentu kredytowego mianowicie 24 procentami w stosunku rocznym.

Jesteśmy jedynem państwem na całej kuli ziemskiej — ze wstydem musimy to wyznać — które podobną ustawę w życie wpro wadziło!

Ustawa ta, nie ukrócając bynajmniej lichwy — jak życie w Polsce dowiodło, bo prywatnie się pobiera i 5 i 8 proc. miesięcznie— najzupełniej uniemożliwia prowadzenie jakiegobądź przedsiębiorstwa.

P. Minister Skarbu przed paru tygodniami zmodyfikował tą ustawę, obniżając legalny procent do 20 proc. rocznie — nie tędy jednak droga, należy bowiem podobną ustawę znieść jako godzącą nietylko w byt Państwa, lecz nawet w jego godność!

Wobec powyższych warunków czyż mogła Polska nie dojść do obecnej nędzy?

A jednak Polska ma wszystko, by bardzo prędko dojść mogła do dobrobytu i potęgi ekonomicznej.

Z wyżej przytoczonych danych wartości produkcji widzimy, że produkcja rolna jest bezwzględnie podstawą bytu gospodarczego Polski i najważniejszem ze źródeł bogactwa narodowego kraju, w którym niemal trzy czwarte stanowi ludność rolnicza.

Skoro tylko rolnik będzie zapewniony, że stosowana dotąd przez wszystkie rządy w Polsce od początku jej wskrzeszenia polityka antyrolnicza będzie raz na zawsze zaniechaną, skoro będzie mógł na to rachować, że miernikiem ceny na zboże będzie cena wszechświatowa nie zaś samowola biurokratyczno-rządowa, to możemy być pewni, że staranniejsza uprawa roli i szerokie stosowanie nawozów sztucznych podniesie w ciągu nader krótkiego czasu wydajność ziemi o 50, a nawet o 100 proc. i więcej.

Najlepszym tego dowodem jest fakt, że pomimo, że obszar zasiewów na 100 mieszkańców jest w Polsce o 130 procent większy niż w Niemczech, jednak rezultaty zbiorów nie są u nas większe.

W tych nowych warunkach produkcja rolna z 6 i pół miljardów podniesie się do 10 lub 11 miljardów złotych, obliczając ją po cenach obecnych, które są prawie o 30 proc. niższe od światowych. Przy zrównaniu tych cen ze światowemi, wartość produkcji rolnej osiągnęłaby conajmniej 14 miljardów zł.

Wzmożona produkcja rolna, dobra jej realizacja (kredyty, elewatory) zagranicą w krótkim czasie podniesie w wydatnym stopniu dobrobyt ludności rolniczej w Polsce — a jest jej około 70 proc. — zwiększy jej siły nabywcze i tem wywoła zwiększenie produkcji górniczej i przemysłowej przez wzrost zapotrzebowania.

Jeśli ten dodatkowy wzrost produkcji gór niczej i przemysłowej przyjmiemy tylko o 50 proc., to otrzymamy miast obecnych 3 miljardów produkcję wartości 4 i pół miljardów rocznie. Wówczas ogólna wartość produkcji w Polsce wynosiłaby:

Produkcja rolna około	14 miljard. zł.
Produkcja leśna około	1,50 miljard. zł.
Produkcja górniczo-hutnicza około	2,25 miljard. zł.
Produkcja przemysłowa	2,25 miljard. zł.
Razem około	20 miljard. zł

W takich warunkach moglibyśmy sobie pozwolić na budżet zrównoważony na 1750 miljonów i podołać świadczeniom socjalnym oraz podatkom komunalnym i gminnym — około 1750 miljonów — razem około 3 i pół miljarda zł. rocznie.

O ilebyśmy doszli do produkcji wyżej wymienionej wartości, to ne ulega wątpliwości, że z eksportu zboża i produktów przemysłu rolnego i leśnego moglibyśmy osiągnąć od zagranicy nie 4 miljardy, jak to obliczałem w poprzednim artykule, lecz conajmniej 8 miljardów zł. rocznie.

Przyjmując, że import niezbędnych surowców i towarów byłby opłacony przez eksport pochodzący z górnictwa, hutnictwa i przemysłu, co wedle danych statystycznych, ogłaszanych przez Gł. Urząd Stat. zupełnie jest uzasadnionem, to doszlibyśmy do przekonania, że o powyższe 8 miljardów zł. Polska rokrocznie będzie bogatszą, czyli, że jednoroczny przyrost bogactwa narodowego wyrazilibyśmy się 8 miljardami zł.

W tych warunkach potęga ekonomiczna Polski byłaby pierwszorzędną w Europie. Pod tym względem wrócilibyśmy do znaczenia, które Polska miała w XVI i XVII stuleciach w Europie, kiedy to była najbogatszym krajem tej części świata.

A skąd w owe czasy pochodziło bogactwo Polski?

Śmiem twierdzić, że z tego samego źródła, z tej samej naszej urodzajnej polskiej ziemi. Dość jest wspomnieć o tym szeregu śpichlerzy, wzdłuż Wisły po dziś dzień stojących, które od czasów niemal Kazimierza Wielkiego ułatwiały spław zboża do Gdańska.

Nie jeden zresztą Gdańsk ułatwiał nam zbyt naszego zboża i drzewa na zachód Europy: równorzędnie z nim pracowały Królewiec i Szczecin.

Jak to smutne, że o tem wszystkiem przypominamy sobie dopiero, gdy nędza niebywała zapanowała w Polsce!

Całe doświadczenie i mądrość zeszłych pokoleń na nic się nam nie przydały — musieliśmy jedno i drugie przez własne nieszczęście zdobyć.

Skoro jednak już koszem własnej skóry nabyliśmy mądrość i doświadczenie, bądźmy przynajmniej już teraz konsekwentni i systematyczni, a przedewszystkiem pracowici i wytrwali

Rembieszew, dnia 19 lipca 1926 r.

Karol Niezabytowski.

Jak zmienić ordynację wyborczą?

Wobec odrzuconych projektów zmiany odnośnych zasad konstytucji.

Źródłem złego w Polsce jest głosowanie na numery list przy wyborach do Sejmu.

System ten miał rzekomo umożliwić reprezentację dokładną społeczeństwa w Sejmie, uwzględniając prawa mniejszości. W rzeczywistości jest on przyczyną tego, że skład Sejmu zupełnie nie odpowiada woli społeczeństwa, bo dzięki temu systemowi społeczeństwo jest wywłaszczone z prawa swobodnego wyboru, a rzekomo wybrani przez społeczeństwo posłowie są w rzeczywistości narzuceni przez kilka klik, nazywających się komitetami partyjnemi.

Jak dalece poziom umysłowy posłów wybranych przy pomocy tego systemu jest niższym od rezultatu wyborów z okręgów jednomandatowych, to można zaobserwować najlepiej, porównywując przeciętny poziom umysłowy posłów zaboru pruskiego do dawnego parlamentu niemieckiego i do Sejmu polskiego.

Przy systemie obecnym kliki zwane komitetami partyjnemi szeregują w następujący sposób kandydatów na listach wyborczych: Na pierwszem miejscu stawia się oczywiście członków kliki, kierującej stronnictwem. Na drugiem miejscu, zawsze jednak bądź co bądź na miejscu t. zw. murowanem, t. j. zapewniającem wybór bezwarunkowo, stawia się przedstawicieli instytucji, finansujących wybory danego stronnictwa. Bywa jeszcze gorzej, gdy takie miejsca są wprost kupowane przez jednostki pozorujące to zapomocą datków na cele wyborcze danego stronnictwa. Przewód sądowy w sprawie jednego posła z Małopolski Wschodniej wykazał np., że pewien senator dał owemu posłowi grubą sumę rzekomo na druki wyborcze, a potem raz jeszcze musiał tę sumę wydać istotnie na pokrycie kosztów tych druków. W ten sposób system głosowania na numery sztywnych list jest zatem legalizowaniem korupcji wyborczej.

Resztę miejsc na listach wyborczych zapełnia się zerami, aby nie wytworzyć konkurencji klice, kierującej stronnictwem. To znowu jest powodem niskiego poziomu posłów sejmowych.

* * *

Przeprowadzenie wyborów na podstawie obecnego systemu wyborczego kosztuje drogo, ponieważ aż do krótkiego terminu przed dniem głosowania niewiadomo jaki numer dostaje to lub inne stronnictwo, a większość wyborców stanowią analfabeci lub półanalfabeci, więc partje potrzebują licznej rzeszy agitatorów, którzyby wtykali w ostatniej chwili kartki z numerami wyborcom. Utrzymanie takich agitatorów kosztuje dużo. Wskutek tego stronnictwa z jednej strony dążą do sprzedania pewnej ilości mandatów celem otrzymania pieniędzy na wybory, a z drugiej strony do przerzucenia kosztów utrzymywania agitatorów na państwo, a to przez tworzenie w urzędach i instytucjach państwowych i samorządowych, będących domeną danego stronnictwa, licznej rzeszy urzędników potrzebnych nie tyle dla pracy na rzecz państwa lub samorządu, co do agitacji, lub załatwiania interesów danego stronnictwa. **I dopóki nie zostanie zniesiony system głosowania na numery sztywnych list wyborczych, dopóty żadne oszczędności w administracji nie będą mogły być racjonalnie przeprowadzone, lub będą** spadały swoim ciężarem na tych urzędników, którzy chcą jedynie służyć państwu, a nie stronnictwom.

Antytezą wyborów obecnych są wybory jednomandatowe. Ale ponieważ artykuł 11 Konstytucji wymaga głosowania stosunkowego, przeto system jednomandatowy przy głosowaniu do Sejmu nie mógłby być dopóty zaprowadzony, dopoki uprzednio nie zostałaby uchwalona zmiana tego artykułu Konstytucji, co w Sejmie obecnym (jak również w Senacie) wymagałoby większości kwalifikowanej ⅗ głosów, przy obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów, względnie senatorów.

Ponieważ jest rzeczą wątpliwą, aby się taka większość kwalifikowana znalazła, przeto wypada się zastanowić nad tem, **czy jest rzeczą możliwą zmiana ordynacji wyborczej w granicach obecnej Konstytucji,** to jest z zachowaniem zasady proporcjonalności.

* * *

Przedstawiony przez stronnictwo chrześcijańsko-narodowe projekt reformy wyborczej, polegający na zniesieniu okręgów wyborczych, i połączenia całego państwa w jeden okręg wyborczy, w niczem nie poprawia tych szkodliwych stron systemu głosowania na numery list, które były przytoczone powyżej.

Proponowany przez niektórych polityków lewicowych system związków list jeszcze pogorszyłby ujemne strony systemu obecnego. Przy związkach list otworzyłoby się pole do jeszcze większego oszukiwania wyborców, do tworzenia fikcyjnych list kandydatów nie mających wcale szans przejścia, a obliczonych jedynie na to, aby pod firmą takich fikcyjnych list zebrać pewną ilość głosów, które byłyby dorachowane do takiej listy, na którąby dani wyborcy wcale nie głosowali.

* * *

Pozornie mogłoby się wydawać racjonalnem wprowadzenie zasady, aby wyborca miał prawo wykreślać pewne nazwiska z danej listy, o ile nie chce na danych kandydatów głosować, a głosować na resztę kandydatów danej listy. System ten wprowadzono w niektórych kantonach szwajcarskich. Dał on tam jednak pole do fałszowania woli wyborczej zapomocą podstępnej sztuczki, która otrzymała w politycznem życiu nazwę „panachage". Polegała ona na następującej metodzie: stronnictwo naprz. prawicowe odkomenderowało pewną stosunkowo niewielką ilość członków z poleceniem oddania głosów na listę lewicową, ale z wykreśleniem najwybitniejszych, t. zw. czołowych kandydatów. Takiego samego podstępu używało i stronnictwo lewicowe względem prawicowego. W rezultacie takie odkomenderowanie pewnej niewielkiej ilości swoich członków celem głosowania na listę przeciwnego stronnictwa wpływało bardzo mało lub wcale nie na ilość mandatów, które dane stronnictwo otrzymało, ale bardzo poważnie na skład wybrańców, ponieważ przesuwało czołowych kandydatów przeciwnego stronnictwa na dalsze miejsca listy, a przeto utrącało ich przy przyznawaniu mandatów.

* * *

Zagadnienie, które należałoby rozwiązać, przedstawia się w sposób następujący:

W jaki sposób zachować zasadę proporcjonalności, a jednocześnie znieść narzucanie wyborcom kandydatów, umożliwić im swobodny wybór, zabezpieczyć ich od szacherek i podstępów wyborczych, a wszystkiego tego dokonać w sposób możliwie mało skomplikowany? Zagadnienie takie może się w pierwszej chwili wydać nierozwiązalnem, czemś w rodzaju kwadratury koła, w rzeczywistości jednak rzecz tę można osiągnąć, jak się okazuje z poniższego projektu.

Okręgi wyborcze należałoby utworzyć trzymandatowe, wyjątkowo czteromandatowe. Nie jest to warunkiem zasadniczym mojego projektu. Możnaby go zastosować również i przy większej ilości mandatów z danego okręgu, ale im większy okręg, tem trudniej jest kandydatowi dać się poznać wyborcom. Okręgi zaś mniejsze od trzymandatowych mogłyby być krytykowane, jako utrudniające przeprowadzenia zasady proporcjonalności.

Pierwszą zasadą mojego projektu jest, że **wyborca głosuje nie na numer listy, ale na nazwiska kandydatów. Kartka wyborcza liczy tyle kuponów, ilu posłów wybiera dany okręg. W okręgu trzymandatowym wyborca może na trzech kuponach kartki wyborczej wypisać albo trzy różne nazwiska, albo jedno nazwisko na wszystkich trzech kuponach, albo jedno nazwisko na dwóch kuponach, a drugie na trzecim kuponie.** Krótki rachunek wykazuje, że jeżeli w jakimś okręgu trzymandatowym pewien kandydat otrzyma choćby o jeden głos więcej ponad czwartą część oddanych ważnych głosów, to jest wybrany. W ten sposób grupa wyborców licząca nieco więcej, niż czwartą część wyborców ważnie głosujących, ma przy moim systemie możność przeprowadzenia swojego kandydata, o ile skupi na nim wszystkie swoje kupony. Przy głosowaniu na numery list tak samo grupa wyborców licząca ponad czwartą część wyborców ważnie głosujących zdobywa jeden mandat w okręgu trzymandatowym.

Zasada mojego projektu mogłaby się spotkać z zarzutem, że w tak licznem środowisku, jakim byłby okręg wyborczy do Sejmu, trudno byłoby stronnictwu mającemu np. około ⅔ głosów odpowiednio odkomenderować swoich członków tak, żeby jedna grupa oddała wszystkie kupony na np. Adama, a druga na Bolesława. Przypuśćmy, że Adam otrzymałby za wiele głosów, któreby się zmarnowały, a Bolesław za mało. Zapobiega temu **druga zasada mojego projektu,** a mianowicie, że **kandydaci w ilości nie większej od ilości mandatów wakujących w danym okręgu mogą zawierać ze sobą blok wyborczy.** Jeżeli np. kandydaci Adam, Bolesław i Czesław zawierają z sobą blok wyborczy (o czem oczywiście wyborcy muszą być powiadomieni w przepisanym przez projekt mój terminie), to w takim razie **przy obrachunku** celem podziału mandatów traktuje się zblokowanych kandydatów Adama, Bolesława i Czesława jako kandydatów jednej listy wyborczej, a np. jakiegoś kandydata Dyonizego niezblokowanego z nikim jako figurującego na liście wyborczej, zawierającej tylko jedno nazwisko. Lista Adam—Bolesław—Czesław otrzymuje tyle mandatów, ile przy podziale zapomocą systemu d'Hondt'a wypadłoby na ilość głosów równą sumie głosów oddanych na Bolesława, Adama i Czesława. Same zaś mandaty przypadają na tych kandydatów zblokowanych, którzy otrzymali w porównaniu pomiędzy sobą największą ilość głosów. Przy moim systemie podstęp wyborczy zwany „panachage", a opisany powyżej nie mógłby być w praktyce zastosowany przez przeciwników danego kandydata. Przy systemie szwajcarskim wystarczało oddanie niewielkiej ilości kart wyborczych ze skreślonym nazwiskiem czołowego kandydata, aby go przesunąć na dalsze miejsce i utrącić. Przy moim systemie czołowy kandydat danego bloku jako najbardziej popularny i tak otrzymałby od wielu wyborców sympatyzujących z nim wszystkie kupony ze swoim nazwiskiem, i to w takiej liczbie, że podstęp przeciwników, którzyby chcieli go utrącić przez oddanie pewnej ilości głosów na zblokowanego z nim a mniej wybitnego kandydata, nie udałby się, bo ta ilość głosów, którąby dane stronnictwo odrywało sobie dla tego podstępu, nie wystarczyłaby, żeby utrącić czołowego kandydata, a jedynie przysporzyłaby głosów jego blokowi.

* * *

Wprowadziłem zasadę, że ilość blokujących się kandydatów nie może przewyższać ilości wakujących mandatów, a to w tym celu, aby uniemożliwić blokowanie się z nieograniczoną ilością kandydatów wystawianych po gminach celem złapania głosów przyjaciół i znajomych, nie wystarczających dla przeprowadzenia danego kandydata, ale mogących zaważyć na szali, o ile takich fikcyjnych kandydatów byłoby dużo. Zasada zerwania z fikcyjnemi kandydaturami jest przewodnią myślą mojego projketu. Przewiduję zarzut, że przy blokowaniu może być również postawiona fikcyjnie jakaś popularna kandydatura człowieka, który nie zamierza przyjąć mandatu z danego okręgu, ale z innego, a na swoje miejsce zechce wprowadzić jakiegoś kandydata „niezupełnie czci pozbawionego". Zapobiegam temu przez wprowadzenie dwóch dalszych przepisów.

Blokować się można aż do trzydziestego dnia przed wyborami, ale kandydatury można zgłaszać aż do dwudziestego drugiego dnia. Oczywistą jest rzeczą, że kandydaci zgłoszeni między trzydziestym a dwudziestym drugim dniem nie mogą się już blokować. Ale te jednak osiem dni stanowi dla wyborców zabezpieczenie się przed ewentualną korupcją wyborczą kandydatów i zawieraniem bloku wyborczego z osobami „niezupełnie czci pozbawionemi" wzamian za brzęczącą pomoc przy wyborach, ewentualnie i poza wyborami. „Osoba niezupełnie czci pozbawiona", pragnąc kupić mandat pod delikatnym pozorem ofiary pieniężnej na rzecz stronnictwa i zawierając blok wyborczy z czołowym kandydatem danego stronnictwa, ryzykuje, że przy moim systemie znalazłaby się na ogonie zblokowanej listy przy przyznawaniu mandatów (podczas gdy przy obecnym systemie mogłaby kupować miejsce murowane). Nadto przy obecnym systemie wyborcy dowiadują się o składzie listy i o porządku kandydatów na niej dopiero wtedy, gdy klamka zapadła, i gdy nie mają możności wystawienia sobie innych kandydatów. Przy moim systemie wrazie zawarcia bloku o charakterze podejrzanym, wyborcy mają jednak możność osadzenia bloku na koszu przez wysunięcie w ostatniej chwili kandydata, nie mogącego się wprawdzi zblokować, ale mogącego skupić na sobie wszystkie kupony wyborców niezadowolonych z podejrzanego handlu wyborczego. Jeżeli stawiam termin dla zgłoszenia takich ratunkowych kandydatów, to dlatego, żeby uniknąć zarzutu, że mój system doprowadza do rozstrzelenia głosów. Zwracam nadto uwagę, że podług mego systemu wyborca niekoniecznie musi szukać kandydatów pomiędzy zblokowanemi, a może oddać część zblokowanemu, a część kandydatowi niezblokowanemu, lub z innego bloku. **Ta zasada musi się przyczynić do wystawiania kandydatur o wyższem poziomie umysłowym i znanych zasługach.**

* * *

Drugim ważnem zastrzeżeniem mego projektu jest następujące:

Kandydat może zawrzeć blok wyborczy tylko w jednym okręgu. W razie wykroczenia przez niego przeciwko tej zasadzie zawarcie bloku przez niego ulega unieważnieniu we wszystkich okręgach i wszędzie kandydatura jego przy obliczeniu głosów jest traktowaną jako kandydatura niezblokowana.

Ten przepis kładzie tamę fikcyjnym kandydaturom, mającym na celu oszukiwanie wyborców. Na zarzut, że przepis taki uniemożliwiałby zapewnienie przejścia do Sejmu kandydatowi, który przepadłszy w danym okręgu mógłby jednak wyjść z innego, odpowiadam, że projekt mój przewiduje takie zabezpieczenie w postaci listy państwowej, na której można umieszczać kandydatów bez względu na to, czy i gdzie i z kim się zblokowali po okręgach. Tylko, że jeżeli kandydat jakiś będzie wybrany w okręgu i z listy państwowej, to nie ma dowolnego prawa wyboru tego lub innego mandatu, ale **zachowuje manadt z okręgu,** a ulega automatycznie skreśleniu z listy państwowej. Chodzi bowiem o to, że wyborcy przy wyborach okręgowych głosują na indywidualnych kandydatów, a przeto wola ich nie powinna być fałszowana przez przesunięcia za pomocą wybierania przez posła tego lub innego mandatu. Natomiast lista państwowa ma charakter asekuracji wyborczej kandydatów. Jest to z mojej strony kompromis i liczenie się z faktem, że posłowie sejmowi chcą mieć asekurację wyborczą i nie zgodzą się na reformę wyborczą, którąby im asekuracji przy wyborach nie dawała. Niechże mają tę asekurację w postaci listy państwowej, ale z następującemi zmianami w porównaniu ze stanem obecnym:

W moim projekcie **lista państwowa nie jest związana z kandydaturami okręgowymi. Głosowanie na listę państwową odbywa się oddzielnie np. w tydzień po wyborach okręgowych, przyczem całe państwo traktowane jest jako jeden okręg wyborczy, a zasada dotychczasowych sztywnych list wyborczych jest w stosunku do listy państwowej zachowana.** W porównaniu ze stanem dotychczasowym głosowanie na listę państwową podług mojego projektu ma o tyle wyższość nad dotychczasowym stanem, że wyodrębnia się jako czynność oddzielna, nie jest przemycaniem kandydatów, a zmusza stronnictwa do większej selekcji przy układaniu list. Sądzę, że procent posłów wybieranych z listy państwowej powinienby być mniejszy niż obecnie (np. 10 procent ogólnej liczby posłów, zamiast obecnych 20 procent) ale ten szczegół, jako nie zasadniczy, w projekcie moim pomijam, uważając zresztą, że kwestja zmniejszenia ilości posłów, podziału okręgów, i procentu posłów przypadających na listę pastwową, należałoby traktować w oddzielnej ustawie, bo zmniejszenie ilości posłów jest rzeczą tak drażliwą dla osób pobierających uposażenie wiceministrów, że ta kwestja zmniejszenia ilości mandatów będzie w praktyce daleko trudniejszą do przeprowadzenia od kwestji zmiany systemu wyborczego, a złączenie tych dwóch spraw w jeden projekt ustawy może spowodować zagwożdżenie reformy.

Projekt mój nie dotyczy żadnych zmian w ordynacji wyborczej do Senatu.

Uważam, że sprawy reformy wyborczej do Sejmu nie należy łączyć ze sprawą reformy wyborczej do Senatu, którаby mogła pociągnąć za sobą zagadnienie, czy nie przeobrazić Senat na przedstawicielstwo interesów gospodarczych, co wymagałoby zmiany Konstytucji, podczas gdy celem mojego projektu jest umożliwienie istotnej reformy wyborczej do Sejmu bez potrzeby zmiany Konstytucji, a zatem stojące na gruncie realnym.

Na zakończenie wskażę jeszcze dwie strony mojego projektu.

1) — umożliwienie przeprowadzenia wyborów uzupełniających po okręgach, czego dotychczasowa ordynacja wyborcza nie dopuszczała, wskutek czego w naszem życiu politycznem brakowało sprawdzianu, czy i o ile działalność Sejmu jest wyrazem woli społeczeństwa.

2) — wymaganie, aby wyborca sam wypełniał kartę wyborczą w miejscu odgrodzonem i izolowanem w lokalu wyborczym, zabezpiecza tajność wyborów przepisaną przez Konstytucję, a istniejącą przy obecnym systemie tylko na papierze, i zmusza stronnictwa polityczne do walki z analfabetyzmem, zamiast wykorzystywania ciemnoty analfabetów.

Dr. Tadeusz Ciświcki.

Węgiel polski

Węgiel polski odegrał decydującą rolę i wywarł decydujący wpływ na przebieg kryzysu sanacyjnego w Polsce.

Do czerwca 1925 roku wywoziliśmy miesięcznie po 500—560 tysięcy tonn węgla do Niemiec, a około 400 tysięcy tonn do innych krajów zagranicznych.

Wywóz ten, dając obfity dopływ walut zagranicznych był jednym z najpoważniejszych czynników stabilizacji naszej waluty.

W połowie czerwca wygasła polsko-niemiecka konwencja węglowa i wywóz węgla do Niemiec ustał. Rokowania w tej sprawie rozbiły się o niemożliwe do przyjęcia żądania niemieckie. W lipcu zaczął się spadek kursu złotego, bowiem Bank Polski, pozbawiony kilkunastu miljonów słatego miesięcznego dopływu walut zagranicznych, nie mógł pokrywać całego zapotrzebowania na te waluty, a ponadto zapotrzebowanie to z chwilą zerwania rokowań z Niemcami gwałtownie wzrosło, gdyż przyszło nam uregulować wszystkie zobowiązania, jakie ciążyły na nas wobec Niemiec.

Wszystkie też wysiłki zarówno przemysłu węglowego jak i rządu skierowały się ku wyszukaniu nowych rynków zbytu na węgiel. Wysiłki te uwieńczone zostały powodzeniem. Już w drugiem półroczu 1925 udało nam się podnieść wywóz węgla poza Niemcy do 3,600 tysięcy tonn, czyli do 600 tysięcy tonn miesięcznie.

W roku 1926 od stycznia do kwietnia wywoziliśmy miesięcznie średnio po 560 tysięcy tonn. Od maja wywóz węgla zaczyna się raptownie podnosić. W maju wywieźliśmy 688 tysięcy tonn, w czerwcu zaś 1089 tys. tonn, czyli taką samą ilość, jaką wywoziliśmy miesięcznie przed zerwaniem stosunków gospodarczych z Niemcami. Wpłynęło to decydująco na stan naszej waluty, która w początkach lipca się znowu stabilizowała.

Zwiększenie się wywozu węgla w czerwcu jest w związku ze strajkiem górników angielskich. Zapasy węgla angielskiego wyczerpały się, a Anglja zaopatrywała w węgiel nietylko swoje kolonje i dominja, ale także szereg krajów europejskich i pozaeuropejskich. Wszystkie te kraje gorączkowo dzisiaj poszukują węgla w Niemczech, Polsce i Czechosłowacji.

Niewątpliwie moglibyśmy obecną konjunkturę lepiej wyzyskać, gdybyśmy posiadali łatwiejsze i tańsze sposoby transportu. Transport kolejowy jest dla węgla na dalekie odległości za drogi — jedynie tani transport wodny umożliwia konkurencję. To też większość wywożonego z Polski węgla idzie koleją do Gdańska i Gdyni, a stamtąd drogą morską do miejsca przeznaczenia. Ale ani Gdańsk, ani Gdynia nie posiadają urządzeń odpowiednich do ładowania wielkich ilości węgla na okręty.

W ostatnich miesiącach wiele pod tym względem zrobiono, jednak nie tyle, by można w całej rozciągłości wykorzystać obecną kunjunkturę i skutecznie konkurować polskim węglem na rynkach światowych, przez Anglję opróżnionych, a co najważniejsze usadowić się trwale na tych rynkach.

Przez Gdańsk wywieziono w I półroczu 1925 roku 16,000 tonn węgla, w drugiem już 602,000 tonn. W roku 1926 wywoziliśmy przez Gdańsk w styczniu, lutym i marcu po 180,000 tonn, a w kwietniu, maju i czerwcu po 270,000 tonn.

W lipcu wywieziemy tędy przypuszczalnie 280,000 tonn i to już ponad zdolności załadowcze tego portu.

Przez Gdynię zaczęliśmy wywozić węgiel w drugiej połowie 1925 roku początkowo po 9,000 tonn miesięcznie. W I kwartale 1926 Gdynia pokonywała już po 25,000 tonn, a w drugim po 34,000 tonn. W lipcu pokona przypuszczalnie 42,000 tonn. Prace nad dalszem usprawnieniem portu w Gdyni do celów wywozu węgla prowadzone są forsownie, niestety zbyt późno zabrano się do tego.

Także i port w Tczewie (na Wiśle) przysposabia się do transportu węgla. W czerwcu port ten przyjął 1300 tonn, w kwietniu 3000, w maju 6000, w czerwcu 23,000, a w lipcu osiągnie 33,000 tonn.

Razem więc zdołamy w lipcu załadować w Gdańsku 280,000 tonn, w Gdyni 42,000 tonn, w Tczewie 33,000 tonn, t. j. ogółem 355 tysięcy tonn — trzecią część całego wywozu czerwcowego. W czerwcu już musieliśmy wywieźć 253,000 tonn przez niemieckie porty w Szczecinie i Hamburgu. Reszta idzie kolejami.

Postępujące w szybkim tempie prace nad usprawnieniem portów polskich do celów transportu węglowego umożliwi nam nawet po likwidacji strajku angielskiego utrzymać nam eksport węglowy w rozmiarach niebardzo uszczuplonych w porównaniu z czerwcem i lipcem.

Obciążenie produkcji na rzecz Ubezpieczeń Społecznych

W Polsce i zagranicą.

Nakładem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej wyszło z druku opracowane przez organa tegoż Ministerstwa studjum porównawcze pod tytułem:

„Obciążenie produkcji na rzecz Ubezpieczeń Społecznych w Polsce i zagranicą".

zaopatrzone przedmową Ministra Pracy i Opieki Społecznej, d-ra Stanisława Jurkiewicza.

Potrzeba takiej publikacji była w sferach zainteresowanych tak dalece odczuwana, że ukazanie się jej uznaneby być musiało za niewątpliwą zasługę, gdyby nie to, że autorzy ujęli zagadnienie jednostronnie, mianowicie tylko pod kątem widzenia obciążeń, wynikających dla kosztu robocizny z samych tylko ubezpieczeń społecznych, a pominęli całkowicie obarczenie, płynące z całokształtu ustawodawstwa socjalnego, t. j. łącznie z wpływem ustaw o czasie pracy i urlopach.

Jest to luka wielka i tem donioślejsza, że mącąca poglądy nieuświadomionych, zamiast je oświecić promieniem szczerej prawdy. Co gorsza, to, że i w dziedzinie ubezpieczeń społecznych pominięcie współczynnika czasu pracy i urlopów doprowadziło autorów do poważnych nieścisłości.

Według danych, zgrupowanych przez autorów, obciążenie kosztów robocizny wynosi:

KRAJ	Procent opłat pracodawcy	Procent opłat pracownika	Ogółem
Niemcy	8	8	16
Czechosłowacja	7	5	12
Austrja	8,3	9	17,3
Polska:			
Była dzielnica Pruska	9,8	5,3	15,1
Górny Śląsk	7,5	6,5	14,0
Były zabór Austrjacki	8	3,5	11,5
Były zabór rosyjski	8	3,5	11,5

Z tych cyfr otrzymuje się z konieczności wrażenie, że przemysł polski jest w porównaniu z przemysłami innych krajów bardzo słabo obciążony z racji ustawodawstwa socjalnego.

Obraz zmienia się jednak bardzo znacznie na niekorzyść Polski, jeżeli wziąć pod uwagę nasz 46-godzinny tydzień pracy i 15-dniowe płatne urlopy, gdyż w innych krajach tydzień pracy ma przynajmniej 48 godzin, a często i więcej, urlopów zaś albo niema zupełnie, lub też jeżeli są, to albo krótsze, albo niepłatne.

Autorzy studjum przyznają, że składka na rzecz Kasy Chorych, ustalona oficjalnie na 6 i pół proc., jest faktycznie większa z tego powodu, że składka od zarobku, osiągniętego wciągu 6 dni pracy w tygodniu, jest opłacana za 7 dni (wliczając niedzielę), wobec czego wysokość jej wzrasta do 7 i pół procent.

Obliczenie to jest nieścisłe, gdyż nie uwzględnia wcale okoliczności, że składkę na rzecz Kasy Chorych opłaca się i za 15 dni urlopu, podczas których robotnik nie produkuje i że w normalnym tygodniu robotnik produkuje 46 godzin, a składkę na rzecz Kasy Chorych opłaca się za 56 godzin (7 dni po 8 godzin).

Te dodatkowe czynniki podnoszą oficjalnie ustaloną 6 i pół procentową składkę, a mianowicie: urlopy (15×100 : 365) o 4,1%, a 46-godzinny tydzień pracy (10×100 : 46) o 21,7 proc., czyli razem o 25,8 proc.

Zatem procent opłat na rzecz Kasy Chorych wynosi u nas nie 6 i pół, jak to powiedziano w ustawie, i nie 7 i pół, jak twierdzą autorzy studjum, lecz 6,5×1,258 = 8,18%.

Obciążenie kosztów robocizny z racji 15-dniowych płatnych urlopów wynosi przy 288 dniach pracy w roku (15×100 : 288) 5,2 proc.

Że zaś przemysł polski płaci przeważnie nie nie za 46, lecz za 48 godzin pracy w tygodniu, pracuje zaś faktycznie tylko 46 godzin, przeto koszt robocizny obciążony jest jeszcze dodatkowo (2×100 : 46) o 4,35 proc.

Uwzględniając wszystkie przytoczone współczynniki, obciążające koszta naszej robocizny, otrzymujemy następujące zestawienie porównawcze:

Tytuł obciążenia	Procent opłat pracodawcy	Procent opłat pracownika	Ogółem
Kasa Chorych	4,91	3,27	8,18
Fundusz Bezrobocia	1,50	0,50	2,00
Ubezpieczenie od wypadków	2,00	—	2,00
Koszt urlopów	5,20	—	5,20
Koszt 46 godz. tygodnia pracy	4,35	—	4,35
	17,96	3,77	21,73

Szczegółem bardzo doniosłym jest przytem, że obciążenie pracodawców i pracowników jest zagranicą prawie jednakowe, w Polsce zaś obciążenie pracodawcy jest, jak widać z powyższej tabeli, pięciokrotnie wyższe od ciężarów, ponoszonych przez robotnika.

Porównanie otrzymanej w ten sposób wysokości obciążeń kosztów robocizny w Polsce z obciążeniem w innych krajach prowadzi do wniosku, że jest ono wbrew wprost przeciwnym twierdzeniom i wyraźnej tendencji broszury ministerjalnej właśnie w Polsce największe.

Br. G.

Konstytucja i ordynacja wyborcza

Prawo wyborcze polskie określają art. 11—24 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 marca 1921 r. Dz. Ust. Nr. 44 poz. 267/1921 i Ordynacja wyborcza Dz. Ust. Nr. 66, poz. 540/1922 r., czyli postępowanie, jakie należy stosować przy dokonywaniu wyborów na sejm. Konstytucja podaje zasadnicze warunki, jakim winien odpowiadać poseł, ażeby zostać do Sejmu wybranym. W porównaniu z prawami wyborczemi innych państw, nasza Konstytucja przyjęła najskrajniejsze zasady i najnowsze teorje prawa wyborczego, a więc czynne prawo wyborcze posiada każdy obywatel polski w wieku 21 lat, pozatem ani płeć, ani miejsce stałego zamieszkania, czyli łączność ściślejsza z jakąś gminą miejską lub wiejską, (nie mówiąc już o minimalnym cenzusie wykształceniowym), żadnej roli nie odgrywają z wyjątkiem osób, będących w czynnej służbie wojskowej i ska zanych za przestępstwa, niepolityczne.

Bierne prawo wyborcze także nie wymaga od obywateli prawie żadnych kwalifikacyj i przysługuje obywatelom, którzy ukończyli 25 lat bez żadnych ograniczeń za wyjątkiem urzędników administracyjnych, skarbowych i sądowych, którzy nie mogą być obierani i to w tych tylko okręgach, w których pełnią swą służbę. Służba przy władzach centralnych państwowych nie stanowi żadnej przeszkody do wybieralności.

Po za temi niewzruszalnemi przywilejami obywatela polskiego w dziedzinie prawa wyborczego czynnego i biernego, system wyborczy w Rzeczypospolitej Polskiej oparty jest na zastrzeżonych Konstytucją następujących zasadach głosowania: powszechności, tajności, bezpośredniości, równości i stosunkowości.

Te zasady są niewzruszalne i ordynacja wyborcza może ulegać modyfikacjom i zmianiom wyłącznie łcząc się z temi zasadami i nie przekraczając tych granic.

W obowiązującej w Polsce Ordynacji Wyborczej, zasady te w praktycznem zastosowaniu znalazły wyraz w rozdziale I, II i III art. 1—12 włącznie i od 44—51, 56, 58 i załączniku do ordynacji wyborczej.

Otóż poza ustaleniem w konstytucji warunkami prawa wyborczego, Ordynacja przewiduje następujące ograniczenia: W myśl zasady równości, prawo głosowania tylko w jednym okręgu wyborczym, do którego prawo był w przededniu (!) ogłoszenia wyborów, wyłącznie osobiście i tylko z prawem do jednego głosu.

Od prawa głosowania Konstytucja w myśl zasady powszechności nie wyklucza nikogo z obywateli, mających 21 lat bez różnicy płci z wyjątkiem pozbawionych własnowolności, władzy ojcowskiej, i skazanych prawomocnymi wyrokami sądów za przestępstwa, pociągające za sobą oddanie pod dozór policyjny lub domu pracy na czas trwania kary i nie dłużej jak w ciągu 3 lat od uprawomocnienia się wyroku, za wszelkiego rodzaju zbrodnie przeciwko czci, mieniu, życiu i interesom publiczn. i państ. (z wyjątkiem przestępstw politycznych). W wyszczególnieniu artykułów kodeksu karnego, pozbawiających prawa wyborczego, nie podane są artykuły dotyczące zdrady głównej, zdrady stanu, rozruchu i nieposłuszeństwa władzom.

Tajność głosowania jest zagwarantowana przez zastosowanie kart do głosowania koloru białego, pozatem tajność głosowania nie jest obowiązkiem, a prawem tajemnicy głosującego.

Bezpośredniość głosowania polega na tem, że każdy wyborca wybiera bezpośrednio posłów do Sejmu, a nie wyborców drugiego stopnia, którzy już wybierają członka parlamentu. Bezpośredniość ta jest wyrażona w art. 9 ordynacji wyborczej, w którem ilość posłów jest zgóry przewidziana, a to w celu przeprowadzenia zasady stosunkowości wyborów opartej na powszechnym spisie ludności. Dla wykonania stosunkowości wyborów, ordynacja przewiduje podział przez władzę administracyjną całego obszau Rzeczypospolitej na Okręgi i obwody wyborcze, których wykaz i ilość posłów na każdy okręg wyszczególnia załącznik do Ordynacji. W ten sposób oczywiście można ustalać liczbę posłów zgóry i podzielić ją pomiędzy okręgami, można też wyjść z zasady, że pewna ilość ludności ma wyłonić jednego posła. W zależności od tego lub innego sposobu, od podziału obszaru na Okręgi, oczywiście osiąga się ten lub inny rezultat ilościowego składu Sejmu.

Ordynacja przewiduje, że żaden obwód nie może liczyć więcej, jak 3,000 mieszkańców i że żaden wyborca nie może być oddalony od lokalu wyborczego dalej niż 6 kilometrów, nie przewiduje natomiast, jaki klucz ma być przyjęty dla przeprowadzenia ścisłej stosunkowości wyborow, a mianowicie jaka ilość mieszkańców w okręgu przypada na jeden mandat poselski.

W załączniku obejmującym wyszczególnienie okręgów wyborczych Sejmu, nie podaną jest liczba ludności danego Okręgu, co daje do myślenia, że zasada stosunkowości nie była przy podziale bezwzględnie i wyłącznie brana pod rozwagę.

Ze względu na swoją ważność prawną Ordynacja może a ze względu na swój charakter przejściowy Ordynacja Wyborcza nie tylko może, ale i winna być zmieniana w zależności od zmian jakie z czasem zachodzą w ustosunkowaniu ludności w imię głównych zasad konstytucyjnych, które z biegiem życia wymagają tych zmian.

Bank Polski

Stan rachunków dnia 20 lipca 1926 r.

Według opublikowanego stanu rachunków Banku Polskiego z dnia 20 lipca, stan zasadniczych pozycyj był w tym dniu następujący:

złoto w skarbcu Banku . .	57,443,836 zł.
złoto w depozycie zagr. . .	77,487,909 „
zapas walut i dewiz . . .	94,863,435 „
Razem	229,795,180 zł.
zobowiązania Banku w walucie zagranicznej . . .	51,805,780 „
Nadwyżka . . .	177,989,400 zł.

Obieg banknotów wynosił dnia 20 lipca b. r. 455,119,180 zł. Pokrycie banknotów złotem i walutami wynosiło zatem okrągło 39 procent.

Poza zobowiązaniami w walucie zagranicznej, wykazanemi wyżej Bank posiada jeszcze zobowiązania również w walucie zagranicznej z tytułów reportów (lombard walut) w wysokości 17,2 miljonów złotych. Zobowiązanie to jednak znajduje pełne pokrycie w wykazanych zaliczkach reportowych na taką samą sumę. Jak długo złoty nie ulega wahaniom w dół, pozycje te znoszą się.

Zapas walut i dewiz zagranicznych, nieobciążony żadnymi zobowiązaniami i stojący do dyspozycji w razie większego zapotrzebowania ze strony rynku, wynosi około 43 miljonów złotych.

Sytuacja Banku wykazuje w porównaniu z poprzednią dekadą dalszą poprawę, która objawia się w wzroście procentu pokrycia i nadwyżki wolnych od zobowiązań walut i dewiz zagranicznych.

Zapas złota wzrósł w omawianej dekadzie o 99,848 zł. a zapas dewiz i walut o 69,467 zł.

Portfel wekslowy wynosił 296,770,071 zł., mniej o 5,067,773 zł. w porównaniu z dekadą ubiegłą.

Obieg banknotów zmniejszył się w omawianej dekadzie o 873,630 zł.

Dług bezprocentowy skarbu państwa figuruje w niezmienionej wysokości 50 miljonów złotych, dług z tytułu zdyskontowanych w Banku Polskim biletów skarbowych, powiększył się o 627,630 zł. i wynosi 24,451,400 złotych.

Ogółem skarb państwa korzysta z 74,451,400 zł. funduszów bankowych.

Województwo łódzkie

Wkrótce upłyną trzy miesiące od chwili, gdy stanowisko wojewody łódzkiego zostało faktycznie opróżnione. Przez dwa miesiące trwało poszukiwanie kandydata i w Łodzi panowało interregnum, urozmaicone polonezem zmieniających się co kilka dni kierowników urzędu wojewódzkiego, wreszcie przed miesiącem kandydatura została ustalona w osobie p. Jaszczołta, dotychczasowego dyrektora departamentu bezpieczeństwa w ministerstwie spraw wewnętrznych, a przed 14 dniami nominację p. Jaszczołta oficjalnie ogłoszono w „Monitorze Polskim".

W urzędzie wojewódzkim nadal jednak panuje bezkrólewie, gdyż p. Jaszczołt ani urzędowania nie objął, ani nawet w Łodzi się nie pokazał.

Takie traktowanie jednej z najważniejszych w państwie placówek politycznej administracji państwowej wywołuje we wszystkich sferach miejscowego społeczeństwa bezgraniczne zdumienie. Bo albo województwo w Łodzi jest potrzebne i wówczas miesiącami nie może być pozbawione kierownictwa, albo też — jeśli może się obejść bez kierownictwa, jest instytucją zbyteczną, zatrudniającą kilkudziesięciu urzędników przy martwej papierowej robocie, i powinno być zlikwidowane.

Łódź jest widownią nieustających zatargów i nieporozumień pomiędzy robotnikami a pracodawcami. Nawet najdrobniejszy z tych zatargów może nieoczekiwanie wyrość do wielkich rozmiarów i pociągnąć za sobą nieobliczalne następstwa dla pierwszorzędnych społecznych i państwowych interesów.

Rzecz przytem charakterystyczna: Przy każdym, nawet najdrobniejszym zatargu jedna lub druga strona — omijając instancje lokalne — usiłuje dotrzeć do Warszawy, aby tam u czynników rządowych znaleźć poparcie. Jeżeli tą stroną są robotnicy, to usiłowaniom takim, aby były skuteczniejsze, towarzyszy wytężona akcja rozszerzenia zatargu i pozyskania dla niego czynnego poparcia, lub przynajmniej obietnicy takiego poparcia ze strony pokrewnych organizacyj robotniczych. W ten sposób z iskierki powstaje w Łodzi pożar. Wynika to z bliskiego sąsiedztwa stolicy, a weszło w zwyczaj dzięki brakowi poczucia samodzielności u pierwszych wojewodów łódzkich i obawie ich przed ściągnięciem na siebie odpowiedzialności w razie zajęcia zdecydowanego stanowiska i energicznego usiłowania zrealizowania własnej koncepcji.

Pierwszym wojewodą łódzkim, który wydał walkę zakorzenionej niebezpiecznej tradycji był p. Ludwik Darowski. Podejmował niezwłocznie w każdym zatargu interwencję i dążył do tego, aby sprawa zlikwidowana była na miejscu w Łodzi. Dzięki tej taktyce uniknęło się w Łodzi szeregu groźnych zatargów i strajków i zarówno robotnicy jak i pracodawcy przywykli widzieć w wojewodzie autorytatywnego przedstawiciela rządu, zdolnego i gotowego w każdej chwili i w całej rozciągłości zastąpić władze centralne w ujawnieniu poglądu na będącą na porządku dziennym sprawę i w konsekwentnej obronie i realizacji tego poglądu.

Zlekceważenie przez władze warszawskie wojewódzkiej placówki łódzkiej wydało już smutne owoce. Szczepione przez p. Darowskiego zwyczaje zostały zapomniane. Z każdym drobiazgiem zaczynają się procesje do Warszawy, a w międzyczasie aranżuje się możliwie największy hałas i rumor na miejscu.

Chwilowo np. grozi nam w Łodzi strajk w instytucjach użyteczności publicznej: w elektrowni, gazowni, tramwajach i instytucjach miejskich. Tak przynajmniej od tygodnia głoszą olbrzymie tytuły i stronicowe artykuły w miejscowej prasie, inspirowane dla poparcia prowadzonej równocześnie akcji na terenie warszawskim.

I od czego się zaczęło? Magistrat, stosując się do poleceń rządu, obniżył płace robotników na t. zw. „robotach publicznych" dokonywanych za pieniądze rządowe. „Roboty" te polegają na porządkowaniu parków i plantacyj miejskich, przygotowywaniu placu pod budowę gazowni i t. p. „przesypywaniu piasku". Również w myśl polecenia rządu przystąpił do reorganizacji tych robót w kierunku zwiększenia ich celowości i osiągnięcia jakiejś rozsądnej wydajności pracy.

W odpowiedzi na to robotnicy porzucili pracę. W Łodzi niema nikogo, kto potrafiłby zakwalifikować zatarg, znaleźć właściwe rozwiązanie i sprawę zlikwidować. Zaczęły się przeto procesje do Warszawy, a w międzyczasie wszczęto propagandę, by dla poparcia „walczących" robotników z robót publicznych porzucili pracę także i robotnicy przedsiębiorstw miejskich i instytucyj użyteczności publicznej. Kolejno więc zaczęło się zgłaszanie żądań podwyżek i gratyfikacyj, trzynastych pensyj i t. p. i w tej chwili mamy do czynienia z ostrym zatargiem, który nie byłby wybuchł, gdyby w Łodzi urzędował wojewoda, odpowiednio doświadczony w traktowaniu spraw robotniczych i samorządowych.

(—)

Rynek pieniężny i giełda

Bilans Banku Polskiego z dnia 29 lipca r. b. wykazuje powiększenie zapasu kruszcu i walut razem zaledwie o 169 tysięcy złotych przy równoczesnem powiększeniu się zobowiązań waluowych o 112 tys. złotcyh a zmniejszeniu się zobowiązań reportowych o 403 tys. złotych. Tak minimalny wzrost zapasu walut i kruszcu przypisać należy uregulowaniu przez naczelną instytucję części długów w Federal Reserve Banku i w Banku Angielskim.

Bank Polski zamierza również następne wpływy walutowe zużyć w pewnej części na spłaty zbyt uciążliwych długów krótkoterminowych.

Portfel wekslowy zmniejszył się o 5 miljonów złotych, pożyczki zabezpieczone papierami wartościowymi o 2 milj. 865 tys. zł., rachunki żyrowe o 2 milj. 239 tys. złotych.

Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 873 tys. zł. do ogólnej kwoty 455,049,810 złotych.

Obieg banknotów we Francji wynosił według ostatnich wykazów 55,005,000,000 fr., we Włoszech 19,681,000,000 lirów, w Rosji Sowieckiej cały obrót pieniężny na dzień 1-go czerwca r. b. — 1,172,870,8 tys. rubli — w co wchodzą noty Banku Państwa na sumę 672,948,6 tys. rubli oraz bilety skarbowe, bilon srebrny, bilon miedziany, bilon bronzowy i skarbowe bilety zdawkowe.

* * *

Spadek dolara i poprawa kursu złotego wywołały w całem zdrowo myślącem społeczeństwie uczucie nadzwyczajnej ulgi.

Trwający bowiem już od lipca zeszłego roku ciągły spadek złotego, uniemożliwiający przemysłowi i handlowi wszelką kalkulację a zmuszający zubożałe rzesze społeczeństwa polskiego do lokowania swoich szczupłych oszczędności w walutach obcych i złocie, dał się wszystkim bardzo we znaki — zwłaszcza, że równocześnie wzrosła może w mniejszym nieco stopniu drożyzna.

Dolary spadły, więc i ustabilizowały się na krótki okres czasu na poziomie 10 zł. za jeden dolar, bardzo dogodnym i korzystnym dla naszego eksportu. Przemysłowiec i kupiec przekalkulował wszystko według powyższej stawki i zdawało się, że wracają normalne stabilizowane stosunki. Tymczasowo nastąpił przed kilku tygodniami (o czem pisaliśmy w poprzednich numerach) początkowo pod wpływem Berlina, następnie zaś wskutek poważnej poprawy stosunków gospodarczych, gwałtowny spadek dolara na rynku prywatnym — a później na giełdzie oficjalnej — który całą kalkulację obrócił wniwecz. Ostatecznie dolar ustabilizował się po dłuższych wahaniach na 9,15 — sfery gospodarcze zmieniły kalkulację przyczem eksport z powodu nader szczęśliwych konjunktur, powstałych w związku ze strajkiem angielskim, prawie nie ucierpiał. I ta stabilizacja nie była długą. Rynek prywatny zaczął grać na zniżkę walut zagranicznych, wobec czego Bank Polski obniżył również notowanie dolarów i wszystkich dewiz.

Polityka Banku Polskiego jest w chwili obecnej niezrozumiała. Czy instytucja emisyjna zdecyduje się wreszcie na stabilizację, mając ku temu wszelkie dane? Czy zamiarem jej i Pana Ministra Skarbu jest dalsze obniżenie kursu walut, **czy też ostateczna stabilizacja złotego,** powiedzmy na poziomie 9 złotych za jeden dolar odpowiadającym jego sile nabywczej w kraju i umożliwiającym nam ekspansję gospodarczą?

Brak decyzji wśród czynników miarodajnych jest tylko wodą na młyn spekulacji i to właśnie sprawiło, że odżyła ona znowu w okresie sprawozdawczym.

Dolary notowano w ubiegły piątek w obrotach pozagiełdowych 9,02—9,03—9,06 w sobotę 9,04—9,07, w poniedziałek 9,07—9,05—9,09—9,12, we wtorek 9,09—9,11—9,12, w środę 9,09—9,07½.

Przyczyną tych wahań było głównie pokrywanie walut przez spekulantów, którzy sprzedali je na terminy, nie posiadając w ręku materjału efektywnego; prócz tego część spekulantów zrealizowawszy przy najwyższych kursach nabyte na początku „haussy" akcje — nabywała za nie dolary.

Ujemnie również odbił się po części na rynku mało korzystny bilans dekadowy Banku Polskiego. Zwyżka dolara z braku jakichkolwiek faktycznych powodów sama w sobie w ciągu kilku dni zlikwidowała się, pozostawiła jednak przykre wrażenie.

Pod wpływem wahań na rynku wewnętrznym, notował Bank Polski na ostatniej giełdzie oficjalnej poprzedniego tygodnia dolary 9,01—9,02, New-Jork 9,05—9,10, w poniedziałek dolary 9,05, New-Jork 9,10—9,05—9,10, we wtorek dolary 9,05—9,04, New-Jork 9,10—9,07, w środę dolary 9,05—9,04, New-Jork 9,10—9,07.

Dewizy i waluty europejskie ustosunkowały się naogół według kursów New-Jorku, większym tylko, niezależnym od tego wahaniom ulegały Paryż, Belgja i Medjolan.

Bardzo poważne obroty robiono w tranzakcjach międzybankowych frankami francuskimi i dewizą na Paryż, zwłaszcza w pierwszych dwóch dniach objęcia władzy przez rząd p. Poincare'go. Kupcy bowiem, mający w bliskiej przyszłości uregulować zobowiązania zagraniczne we frankach, starali się w przewidywaniu dalszej zwyżki waluty francuskiej, jak najszybciej je pokryć, ażeby zyskać na kursie.

Obrót dzienny na warszawskiej giełdzie dewiz wynosił w ubiegły piątek tylko około 80 tysięcy dolarów, natomiast już w poniedziałek wskutek wzrostu zapotrzebowania 215 tys., we wtorek 238 tys., w środę 260 tysięcy dolarów. Całe zapotrzebowanie pokrywał prawie wyłącznie Bank Polski.

* * *

Na rynku akcyjnym tendencja wskutek silnej realizacji zysków przez kulisę — osłabiła się. Kursy wszystkich główniejszych papierów giełdowych uległy zniżce; nastrój jednak pozastał nadal ożywiony i spodziewać się należy, że skoro ulica, która dotychczas trzyma się zdala od akcji (straciwszy na nich ongiś wielką część swoich oszczędności) — zacznie dawać bankom zlecenia na zakup papierów — „haussa" na dobre się rozpocznie.

Narazie zajmują się akcjami tylko spekulanci i niektóre banki, które grają na własny rachunek, natomiast szeroki ogół — nie mając pojęcia o faktycznym stanie finansowym naszych przedsiębiorstw i nie widząc korzystnego dla siebie oprocentowania kapitału (ponieważ większość przedsiębiorstw dywidendy nie wypłaca) — trzyma się od nich zdaleka.

Sposobność zarobienia w kilku dniach, a nawet godzinach kilkunastu lub kilkudziesięciu procent przestała chwilowo nęcić ulicę.

Awil.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

Problem ziem wschodnich.

W „Warszawiance" znajdujemy niezwykle interesujący artykuł na temat naszych wschodnich kresów. Ze względu na aktualność tego tematu i ze względu na bardzo korzystny zwrot, dokonywujący się w opinji polskiej w odniesieniu do tej sprawy, drukujemy poniżej najważniejsze ustępy tego artykułu:

Znawca stosunków naszych Ziem Wschodnich p. Władysław Studnicki obliczył na podstawie danych statystycznych, że nawet przy niskich kosztach najprymitywniejszej administracji rosyjskiej przed wojną Ziemie Białorusko-Litewskie przynosiły deficyt.

Trudno zaiste znaleźć w Europie kraj tak wszechstronnie zaniedbany. Wydajność roli nie osiąga połowy plonów Ziem zachodnich, bogactwa leśne z braku dróg i kolei żelaznych eksploatowane są w sposób niesłychanie rabunkowy i prymitywny. Basen Prypeci, który osuszony mógłby pobić Holandję produkcją mięsa i mleka, to obecnie kraina bagien, komarów, febry i apatycznie wyradzającej się ludności. Przemysłów niema żadnych. W rezultacie siła podatkowa Ziem Wschodnich jest tak nikła, że nie mówiąc już o pokryciu inwestycji do osiągnięcia stanu wypłacalności niezbędnych, podatki nie wystarczają nawet na pokrycie kosztów administracji.

Stoi więc przed nami dylemat środkowo i północno-wschodnich ziem w tej formie: albo pozostawić stan gospodarczy Ziem tych powolnej ewolucji i na długie lata zepchnąć na kark reszty krajów ich deficyt podatkowy, albo przystąpić do niezbędnych inwestycji meljoracyjnych i tą drogą doprowadzić Ziemie te do stanu samowystarczalności.

Plan inwestycji nie istnieje, ale można go w przybliżeniu określić. Potrzeba wybudować około 20,000 kilometrów dróg bitych kosztem najmniej 150 miljonów dolarów i do 3,000 kilometrów najskromniejszych kolei kosztem 75 miljonów dolarów. Roboty regulacyjne i meljoracyjne dorzecza Prypeci, które po przyjęciu Horynia i Słuczy wynosi 63,181 kilometrów kwadratowych, a więc nie wiele mniej niż cała Małopolska pożarłyby najmniej 250 miljonów dolarów. Tak więc w celu rozwiązania sprawy Ziem Wschodnich musielibyśmy przez dziesięć lat wydawać po 400 miljonów złotych na inwestycje wschodnie.

Czy inwestycje te mogłyby się opłacić. Niewątpliwie tak. Przedewszystkiem całe pieniądze pozostałyby w kraju przechodząc w postaci robocizny w ręce ludności, podnosząc jej siłę podatkową i konsumpcyjną. Powtóre już roboty pierwszych lat podniosłyby wydajność produktów rolnych i drzewa, poprawiając bilans handlowy państwa. Niezasłużony przyrost wartości ziemi mógłby znaleźć również wyraz podatkowy, tak, iż rzypuszczam, że dodatkowe dochody skarbu z powodu tych inwestycji w dziesięcioleciu budowy wzrosłyby o połowę sumy wydatkowanej. Ponadto co rok najmniej 100 tysięcy mieszkańców przeludnionych okręgów zachodnich znalazłoby zarobek i możność osiedlenia się na dziś bezwartościowych pustkowiach wschodnich.

Jeden jest atoli kardynalny znak zapytania. Na inwestycje podobnego znaczenia nietylko dla nas, ale również dla wyżywienia środkowej Europy kapitały potrzebne możnaby znaleźć, ale rentowność ich zależna jest od zdolności ludności miejscowej do szybkiego przejścia od ekstensywnej do intensywnej gospodarki rolnej i wypasowej. O ile chodzi o główny teren inwestycji t. j. o ziemie Brzeskie i Poleskie, to musimy stwierdzić, że lud tamtejszy do takiego przeobrażenia gospodarki nie jest zdolny. Bez napływu i to napływu silnego rolników postępowych z województw zachodnich, ani sił roboczych do przeprowadzenia inwestycji nie star zy ani też już dokonanych inwestycji gospodarczo wyzyskać nie sposób.

Oto jest szczere i jasne ujęcie problemu Ziem Wschodnich w jedynej dopuszczalnej platformie podniesienia ich na wyżyny gospodarczego i kulturalnego życia Zachodu.

Nikt u nas chyba nie myśli o sztucznem subwencjononwania żywiołu polskiego wzorem niemieckim. Byłby to najpewniejszy sposób do jego zdemoralizowania. Ale ludność miejscowa, której na Polesiu jest wszystkiego 20 na kilometr kwadratowy musi wytrzymać ogień swobodnego współzawodnictwa z dzielniejszym i bardziej postępowym żywiołem zachodnim. Jedynie to współzawodnictwo codzienne i korzystanie z codziennej nauki przykładu, obudzić mogą w ludności tej uśpiony wiekami bagiennej wegetacjii instynkt do pełnego życia.

Ktokolwiek dąży do ograniczenia tej swobody współzawodnictwa jest wrogiem gospodarczego i kulturalnego postępu Ziem Wschodnich.

Nie wyjeżdżaj na letnisko ani na kurację

zanim nie zamówisz sobie **„Prawdy".**

Zgłoszenia adresów letniskowych z podaniem dokładnego terminu i znaczkiem za 30 groszy za zmianę adresu należy na 10 dni przed wyjazdem nadsyłać do administracji „Prawdy" Łódź, Piotrkowska 85.

STRAJK KINEMATOGRAFÓW

Nic, albo bardzo mało robi się u nas dla dostarczenia masom godziwej rozrywki. Państwo nic w tym kierunku nie robi, a działalność samorządów jest bardzo skromna i często biegnie po fałszywych torach. W niedziele, święta i wogóle w godzinach wolnych od pracy ludność miast, proletarjat pracy fizycznej i umysłowej, zdobywający za pracę zaledwie środki na opędzenie najprymitywniejszych potrzeb materjalnych, skazany jest na nudę, która nigdy nie jest matką zdrowych i szczęśliwych myśli.

W takich warunkach tłum wielkomiejski zaludnia szynkownie jawne i tajne, wałęsa się po cuchnących uliczkach i na każde zawołanie daje tysiączne rzesze statystów inscenizatorom demonstracji, manifestacji, wieców i zbiegowisk.

Najbardziej opłakane pod tym względem są stosunki w Kongresówce. Warszawa niema ani jednego taniego teatru popularnego, ani jednego ogrodu rozrywkowego, ani jednego parku ludowego, nie posiada nawet dogodnej i taniej komunikacji z podmiejskiemi miejscami wycieczkowemi. Gorzej jeszcze jest w Łodzi, mieście zaludnionem przez ćwierć miljona samej ludności robotniczej.

Dostarczanie taniej, a godziwej rozrywki tłumom wielkomiejskim, stanowi przedmiot specjalnej gałęzi przemysłu, cieszącego się we wszystkich państwach europejskich troskliwą opieką i poparciem władz państwowych i gminnych. Państwo, względnie gminy przeznaczają na ten cel tereny, budują place rozrywkowe, zakładają parki i ogrody, a rzesze prywatnych przedsiębiorców dostarczają rozrywek. Pozatem pozostawia się prywatnej przedsiębiorczości jak najszersze pole do stwarzania w miastach przedsiębiorstw rozrywkowych dla tłumu. Kinematograf, cyrk, varieté ludowe, docierają na najodleglejsze przedmieścia.

Rozrywki wyższego rzędu, jak czytelnia, wypożyczalnie książek, odczyty, pokazy i t. p., wymagające ciągłości i planowości w działaniu, są dziełem albo bezpośredniem gmin miejskich, albo subwencjonowanych przez nie lub korzystających z dobroczynności publicznej organizacji i instytucyj społecznych.

Jedno z drugiem musi iść w parze. Tam, gdzie niema „Luna-Parków" z karuzelami, huśtawkami, budami jarmarcznemi z osobliwościami, gdzie niema kinematografu popularnego i sensacyjnego, tam puste będą czytelnie, wypożyczalnie, sale odczytowe i nieudane wszelkie inne imprezy kulturalne i kształcące, chociażby kosztem wielkich nakładów i ofiar organizowane.

Tej prawdy nie chcą zrozumieć nasze samorządy, w których decydujący głos mają... przedstawiciele proletarjatu miejskiego. Szczerze pragnęliby uszczęśliwić swoich wyborców, na korce i funty dostarczać im „kulturę" i „oświatę", nie żałują na ten cel największych wydatków i dziwią się, że rezultaty tak wiele pozostawiają do życzenia. Wydaje im się, że najlepiej wiedzą, czego łaknie i pragnie tłum, i dziwią się, gdy dary ich nikogo nie nęcą zbytnio.

Nie nęcą dla bardzo prostej przyczyny. Ci, którzy je niosą, znają ich wartość — ale zapomnieli o tem, że poznali ją w szkole, do której od dziecka uczęszczali, albo też głód oświaty obudził się u nich gdzieś w „Luna-Parku" lub w wędrownej budzie kinematograficznej. Niejeden z nich, oglądając film w wędrownej budzie na przedmiejskim placu, zapragnął nauki czytania i pisania, albo na drugi dzień poszedł do czytelni, aby wypożyczyć książkę, albo też zaczął uczęszczać na odczyty i wykłady i wytrwale się kształcić. Gdyby nie taki przypadek, może i on miałby dziś tylko wzruszenie ramion lub gminny dowcip dla oceny kulturalnej działalności swych towarzyszy, zasiadających w samorządzie.

Nie podobna obronić się przed takiemi refleksjami, gdy się obserwuje szaleńczą walkę samorządów miejskich z każdą próbą prywatnej przedsiębiorczości, podejmowaną w celu dostarczenia tłumom taniej rozrywki.

W Warszawie od trzech miesięcy zamknięte są wszystkie kinematografy. Właściciele ich dorachowali się, że dają kapitał i pracę poto, aby magistrat miał pewny i stały dochód a oni ryzyko i straty. Oczywiście, że woleli zlikwidować swoje przedsiębiorstwa — zyskują przynajmniej spokój.

Przemysł rozrywkowy tępiony jest w Polsce wyjątkowem ustawodawstwem. Samowola gmin miejskich, gdy chodzi o nakładanie podatków na przedsiębiorstwa rozrywkowe, nie jest krępowana żadnymi więzami. To też doszło do tego, że do ceny biletu amator widowiska, przedstawienia lub zabawy musi dopłacać 60, 80 a niekiedy nawet 100 procent na rzecz kasy miejskiej, która w ten sposób staje się udziałowcem każdego przedsiębiorstwa rozrywkowego, ale udziałowcem nie ponoszącym żadnego ryzy-

Przy obecnem zubożeniu mas, taki fantastyczny haracz, nałożony na przedsiębiorstwa widowiskowe, tego rodzaju okupacyjna kontrybucja, równa się akcji prohibicyjnej, a raczej celowo niszczycielskiej, gdyż nietylko uniemożliwia powstawanie nowych przedsiębiorstw, ale konsekwentnie niszczy jedno po drugiem z istniejących.

Koszta eksploatacji przedsiębiorstw rozrywkowych rosną w Polsce z dwóch powodów: z powodu systematycznego od wielu lat wzrostu poziomu kosztów utrzymania i z powodu spadku waluty. Przemysł ten opiera się bowiem dotychczas przeważnie na materjale rzeczowym i osobowym, sprowadzanym z zagranicy.

Weźmy dla przykładu kino: film, który kosztuje 1000 dolarów, kosztował rok temu 5,190 zł. — dzisiaj 9,100 złotych — taryfa elektryczna przeciętnie wzrosła o 40 proc., koszta orkiestry, reklamy, służby, przyborów, materjałów również od 15 — 80 proc. Natomiast ceny biletów w wyjątkowych tylko wypadkach zostały utrzymane, przeważnie w miarę obniżania się dochodów mas, również i ceny biletów musiały ulec zniżce. Jeśli więc przeciętnie cena biletu wynosiła rok temu 1,50 zł., to razem z podatkiem miejskim poublicznośc płaciła 2,40 do 2,70 zł. W tym roku właściciel kina musiał zredukować swoją cenę do 1,20 zł. — efekt tej zniżki jest dla publiczności znikomy, odyż stopa procentowa podatku pozostała ta sama i bilet kosztuje 2 — 2,20 zł. Szeroka publiczność, która w obecnych warunkach masowo odwiedzałaby kina przy przeciętnej cenie biletu 1 — 1.50 zł. musi wyrzec się tej rozrywki i kina świecą przeważnie pustkami już na drugi lub trzeci dzień po zmianie programu.

Przed właścicielem kina staje alternatywa: albo obniżyć przeciętną cenę zasadniczą do 50—80 groszy, albo zamknąć przedsiębiorstwo. Wybiera to drugie, gdyż przy cenie przeciętnej 50—80 gr. za bilet, nawet przy masowej frekwencji nie pokryłby wydatków eksploatacyjnych.

Niektórzy usiłują przedłużyć egzystencję swych przedsiębiorstw, sprowadzając zespoły kabaretowe, aby w części usprawiedliwić wysoką cenę opodatkowanego biletu. Jest to objaw niepożądany, gdyż na zespół artystycznie wartościowy, żadne kino pozwolić sobie nie może, sprowadza więc „numery" trzecio i czwartorzędne, czyniąc z kina, które powinno być miejscem rozrywki lub źródłem wrażeń artystycznych, przybytek muzy podkasanej, na wzór estrad po knajpach i innych publicznych lokalach.

Stan ten wymaga natychmiastowej reformy. Zaś najwłaściwszym sposobem byłoby ustawowe określenie maksymalnej granicy opodatkowania przedsiębiorstw rozrywkowych, którą należałoby utrwalić przy 20—30 proc. od ceny biletu. Inaczej wszystkie przedsiębiorstwa rozrywkowe upadną a zato nie będzie ani jednego szynku, w którym nie usadowiłaby się jakaś nieopodatkowana, pornograficzna i wyuzdana atrakcja. Tam pójdą tłumy a podatek od nich zamiast gmin pobierać będą szynkarze w cenie kieliszka wódki.

Z tysiąca i jednej nocy...

Ukazała się książka p. t. „Nasi Ministrowie Skarbu". Autorem jest p. W. E. Zieliński, b. inspektor ministerjalny przy ministrze skarbu. Treść stanowi historje naszej polityki skarbowej i finansowej od pierwszych jej skromnych zacząłków w okresie Rady Regencyjnej do końca 1925 roku. („Nasi Ministrowie Skarbu i błędy ich polityki 1918—1925 — napisał i wydał E. W. Zieliński — skład główny u Gebethnera i Wolffa str. 154).

Czyta się ten tomik, jak jakiś zbiór egzotycznych i nieprawdopodobnych baśni z tysiąca i jednej nocy. I chociaż wszystko to, co autor przypomina przeżywaliśmy i odczuwaliśmy na własnej skórze, dzisiaj z perspektywy kilku lat człowiek oczy przeciera, jakby nie dowierzał sobie, iż nie śni, i głośno przy każdym ustępie powtarza pytanie: Czy to wszystko było możliwe?

Zaiste, w naszych pierwszych poczynaniach państwowych tkwi olbrzymi, niewyczerpany zapas pomysłów, prób i zapędów, godnych najgenjalniejszych fantastów.

Ale i innego rodzaju refleksje budzi tomik p. Zielińskiego. Autor naszkicował w nim w silnym skrócie historję jednej tylko z pośród licznych gałęzi gospodarki państwowej: ministerstwa skarbu i starał się uwypuklić błędy polityki poszczególnych ministrów w dziedzinie skarbowości. Szczegółami gospodarki w tem ministerstwie się nie zajmuje, drobne codzienne sprawy pomija, a jednak — wbrew intencjom autora — czytelnik znajduje w tej książce rozwiązanie najfatalniejszej zagadki niedomagania naszej młodej administracji państwowej, zagadki tak licznych nadużyć na szkodę państwa. To co się działo w ministerstwie skarbu od 1918—1924 roku stanowiło jedną wielką okazję i pokusę do popełnienia nadużyć. Kryształowe chyba charaktery mogłyby wyjść bez skazy. Ciągłe reorganizacje, żadnego trwałego planu działalności, żadnych podstaw do obliczeń i przewidywań, wszystko z powietrza brało swój początek i z dymem się ulatniało, najmniejszej łączności między papierem a życiem, finansowano z góry myśli i pomysły, nie troszcząc się więcej o ich wykonanie.

A działo się tak samo we wszystkich innych ministerstwach.

* * *

Obecne ministerstwo skarbu wywodzi swój rodowód od „Departamentu finansowego przy Tymczasowej Radzie Stanu". Departament ten powołany został do życia w roku 1917. Pierwszym jego kierownikiem był p. Stanisław Dzierżbicki, a następnie p. Kazimierz Natanson. Później departament przemianowany został na Królewsko-Polskie Ministerstwo Skarbu. Pierwszym ministrem był p. J. K. Steczkowski. W lipcu 1918 roku p. Steczkowski ustąpił, a kierownictwo ministerstwa objął p. Antoni Wieniawski. W listopadzie 1918 roku, przed wypędzeniem okupantów ustąpił p. Wieniawski, pozostawiając kierownictwo ministerstwa p. Franciszkowi Jessé, który pełnił tą funkcję do powołania gabinetu posła Moraczewskiego. W gabinecie tym kierownictwo ministerstwa objął dotychczasowy szef sekcji w tem ministerstwie p. Władysław Byrka, który kontrasygnował narodziny inflacji w Polsce, mianowicie pierwszy dekret Naczelnika państwa, upoważniający P. K. K. P. do emisji 500 miljonów marek polskich ponad emitowanych przez Niemców 880 miljonów t. zw. not Kriesa.

Dnia 16 stycznia 1919 roku mianowany został ministrem skarbu p. Józef Englich.

Pierwszym krokiem tego ministra było wydanie telegraficznego polecenia natychmiastowego rozpoczęcia kroków egzekucyjnych z zajmowaniem i sprzedażą ruchomości w ciągu 24 godzin przy użyciu policji i wojska, mimo że obowiązujące prawa zezwalały na licytację zajętych przez sekwestratorów ruchomości dopiero po 7 dniach od daty zajęcia. Za urzędowania tego ministra wydano dekret o poborze jednorazowej daniny od majątku nieruchomego i kapitałów, z którego to źródła osiągnięto w roku 1919 92,780,964 marek, czyli 3,750,00 dolarów.

Również w tym czasie wydano dekret, zabraniający wywozu za granicę kruszców szlachetnych w każdej postaci. Wolno było wywieść podróżnym jedną obrączkę, zegarek i dwa pierścionki. Zatajenie groziło konfiskatę i karę w wysokości 10-ciokrotnej wartości skonfiskowanych przedmiotów. Na granicach działy się orgje nadużyć i przekupstwa.

Dalszy dekret ustanawiał podatek od zysów wojennych. O tym podatku tak pisze autor:

„Ponieważ drogą sprawiedliwą u nikogo zysku takiego doliczyć się nie było można, jako zysk wojenny obliczono różnicę wartości majątku w markach polskich w stosunku do złotych marek przedwojennych. Taki projekt podatkowy mógł powstać jako przejaw aberacji umysłowej danego ministra — nieste ty służył on różnym ministrom dwa lata do naigrawania się nad podatnikami, przynosząc ze względu na wysokie koszty wymiaru na czysto minimalny dochód. Z własnego doświadczenia służbowego śmiem twierdzić, że nie było podatku, którego wykonanie zdemoralizowałoby tak dalece zarówno urzędy skarbowe jak i podatnika, wywołując tyle rozgoryczenia i reklamacji.

7 lutgeo 1919 roku nowy dekret upoważnia P. K.K. P. do emitowania dalszych 250 miljonów marek.

28 marca przeprowadza minister Englich uchwałę sejmu upoważniającą go do zaciągnięcia pożyczki 5 miljardów franków — ale nie było chętnych, którzyby chcieli cośkolwiek pożyczyć.

4 kwietnia ustępuje p. Englich. Ministrem skarbu zostaje p. Stanisław Karpiński, który podpisuje nową emisję 500 miljonów marek. Za czasów p. Karpińskiego dnia 26 kwietnia 1919 roku spotykamy pierwsze notowanie dolara na giełdzie warszawskiej, początkowo notowania były sporadyczne, a od połowy czerwca codziennie. Przy min. Karpińskim kurs dolara wynosił 26-go kwietnia 1919 roku 14.95 marek, a 31 lipca 1917 roku 19.65 marek.

31 lipca 1919 roku tekę skarbu obejmuje p. Leon Biliński, który rozpoczął swą działalność od reorganizacji ministerstwa skarbu. Taka inauguracja urzędowania każdego ministra weszła od tego czasu w trwałą modę.

Pierwszem rozporządzeniem tego ministra było stworzenie Centrali Dewiz, dnia 23-go września 1919 roku. Data ta oznacza również narodziny „czarnej giełdy" w Polsce.

Dalszy dekret tego ministra (7 listopada 1919 r.) ustanawia przymusowy wykup monet złotychi srebrnych oraz złota i srebra po cenach o 20 procent niższych od oficjalnych notowań centrali dewiz, a więc pierwsza próba wywłaszczenia, gdyż centrala dewiz ze swej strony dokonywała notowania o 50 procent niższe od cen wolnego rynku.

Dnia 11 listopada 1919 roku urząd walki z lichwą i spekulacją zarządził dozór nad „safesami" w bankach i wezwał właścicieli ich do dobrowolnego otwarcia safesów w ciągu tygodnia, celem przymusowej sprzedaży przechowanych tam monet i kruszczów, grożąc w przeciwnym razie przymusowem otwarciem skrytek i konfiskatą zawartości.

Tak daleko nie zapędzili się nawet bolszewicy, którzy otwarcie stosowali wywłaszczenie. Wydano tam podobne zarządzenie, naznaczono taksatorów do każdego banku i zaproszono posiadaczy na oznaczony termin. Urzędnicy sowieccy oceniali zawartość kasetek ale nie zabierali jej. Szacunek stanowił podstawę do opodatkowania.

Wreszcie ostatni okólnik ministra Bilińskiego, wydany dnia 12 listopada 1919 roku. Nakazywał on urzędom celnym celnym odbierać przy wjeździe do Polski od podróżnych obcokrajowców deklaracje, jakie przedmioty wartościowe lub monety posiadają przy sobie. Nadwyżka ponad 1 obrączkę, dwa pierścionki i 1 zegarek była odbierana, a cudzoziemiec otrzymywał kwit, na zasadzie którego P. K. K. P. wypłacała mu cenę kruszcu i monet, obliczoną podług notowań centrali dewiz mniej 20 procent — czyli mniej niż połowę rzeczywistej wartości kruszcu. Jeśli przy rewizji znaleziono jakiś przedmiot niezadeklarowany, konfiskowano go bez odszkodowania.

Łatwo sobie wyobrazić, co się działo na stacjach granicznych wobec takiej pułapki na nieuprzedzonych zagranicznych przyjezdnych.

Tego już było za wiele: nastąpiła przyjacielska rada kilku jednocześnie dyplomatów, akredytowanych w Warszawie i dnia 26 listopada 1919 roku skasowana została centrala dewiz a z nią także i to rozporządzenie.

Gdy min. Biliński obejmował urzędowanie, dnia 31 lipca 1919 roku kurs dolara wynosił 19.65 marek, gdy ustępował, dnia 9-go grudnia 1919 r. — 83 marek.

Zasługą ministra Bilińskiego było uregulowanie sprawy zakupów zagranicznych. Do tego czasu każde ministerstwo, nieomal każdy urząd na własną rękę wysyłał „misje" zagranicę i kupował co chciał. Mn. Biliński położył kres tej gospodarce i scentralizował zakupy w ministerstwie skarbu.

Dnia 13 grudnia 1919 roku utworzony został gabinet Leopolda Skulskiego, a tekę ministra skarbu objął po raz pierwszy p. Władysław Grabski.

(dok. nast.)

WIECZNE PRAWDY POLSKIE.

(Wybrał i podał J. J.)

Największa część ludzi nie jest zupełnie panem swych pojęć, nie wie dobrze, co posiada, i przedstawiają one mi się zwykle jakby w mglistej atmosferze zanurzone, dlatego, że oni sami nie mają świadomości o własnem działaniu w tworzeniu tych pojęć, przez co ta operacja nigdy nie może być dokładna, bo nie wiadomo, w jakim punkcie się zaczęła, w jakim się skończyła. Zostaje więc bardzo wiele nieokreślonego, raczej owocem marzącej fantazji, niż porządnego myślenia, będącego. To już na stanowisku teoretycznem, gdzie się światu tylko przypatrujemy, nie występując bynajmniej na scenę do działania, daje powód do mnóstwa błędów. Ale zgubne, częstokroć okropne skutki, wychodzą dopiero na jaw w całej obszerności, gdy przychodzi na praktycznem polu działać. Skoro coś ma wejść w praktykę, skoro coś ma wyjść z eteru myśli, aby być w widzialnym świecie urzeczywistnionem, musi to naprzód doznać największego wykończenia w pojęciu, inaczej przy pierwszym wstępie w rzeczywistość przewróci się. W tem trzeba człowiekowi naturę naśladować, która to, co robi, z największą precyzją robi, i z takiem wykończeniem, z taką oględnością na wszystkie warunki, z taką uwagą na wszystkie okoliczności, że już nic a nic ani dodać ani ująć się nie da. To ma swoje zastosowanie we wszystkich praktycznych zawodach prywatnych i

publicznych, tak dobrze w domowym zarządzie, jak w zarządzie całych państw; tak dobrze w rzemiosłach, rękodzielniach, w sztukach pokoju, jak w wojnie na polu bitew, w narodowych zgromadzeniach, w prawodawstwie, w magistraturach publicznych. Przez brak tej precyzji w pojęciu wiele usiłowań jest nadaremnych, wiele fortun strwonionych, familij zrujnowanych, bitew przegranych, państw obalonych albo przynajmniej w nieład wprawionych, i narodów ze szczytu chwały w niewolę strąconych.

Józef Gołuchowski (1797—1858): Dumania, tom I, str. 103.

Dzierżyński

W ubiegłym tygodniu zmarł w Moskwie wśród niezupełnie jasnych okoliczności, Feliks Dzierżyński, słynny twórca czerezwyczajki i jej wszechwładny szef.

W czasie najazdu bolszewickiego na Polskę, Dzierżyński był przeznaczony na przewodniczącego rady komisarzy ludowych (sowietu) w Polsce.

Po Leninie, schodzi z areny moskiewskiej drugi z najwybitniejszych twórców sowieckiej republiki.

W berlińskim emigracyjnym Rul'u z dnia 28-go b. m. jeden z emigrantów rosyjskich, który przez osiem lat był t. zw. spacem, t. j. technicznym specjalistą pracującym przymusowo w Moskwie u bolszewików, pisze:

— Raz tylko zdarzyło mi się być w jednym pokoju z Dzierżyńskim. Było to w Kremlu, w gabinecie przewodniczącego Sownarkomu, t. j. Rady Komisarzy Ludowych, Rykowa. Źle umeblowany gabinet z dwoma biurkami i kilku krzesłami. Trójka finansowa, t. j. Rykow, czekista ukraiński Władimirow i Dzierżyński. Składałem przed nimi sprawozdanie, żądając wyasygnowania większej sumy pieniężnej na pewne wielkie sowieckie przedsięwzięcie, którego kierownikiem byłem podówczas. Rykow, wyglądający na wychudłego nauczyciela wiejskiego, chodził po dużym pokoju i, jak zawsze, gdy był podniecony, jąkając się, spierał się ze mną i szarpał srebrną dewizkę zegarka. Władimirow, nie podnosząc oczu, kreślił coś na papierze, a Dzierżyński, siedząc w kącie, jakgdyby przypadkowo znajdujący się tam obcy człowiek, patrzył na mnie, nie spuszczając ze mnie oka. Zapewniam, że nie jestem tchórzem i że widziałem śmierć i niebezpieczeństwo w wielu wypadkach życia, że nigdy nie traciłem spokoju i jasności myślenia przy badaniach w Cze-Ka, ale tu, pod tem lodowatem spojrzeniem oczu węża, zacząłem czuć się niedobrze. Trudno było skupić się, trudno było pilnować biegu myśli i, uważając na odpowiedzi Rykowa, odpowiadać mu jednocześnie. Zdawało mi się, że te zimne oczki przewiercają mnie nawskroś niby promień Roentgen'a a, przewierciwszy, wsiąkają gdzieś w ścianę. Źle się czułem. Jeśli kto chce zobaczyć oczy Dzierżyńskiego, spojrzyjcie w oczy krokodylowi, wyobraźcie sobie je umieszczone w wąskiej czaszce degenerata, wyobraźcie sobie pod niemi suchy nos, usta zaciśnięte jak u węża i rzadka rudo-szpakowatą bródkę w klin... Macie Feliksa Dzierżyńskiego.

Humor

BANKIET.

Kelner: Może pan pozwoli ozoru...
Gość: Dziękuję, już mi z gardła wyłazi.

* * *

POMNIK.

Iksiński idzie z przyjacielem. Zatrzymują się przed jakimś pomnikiem.

— Kto to jest?

— Niewiem, ale można się łatwo dowiedzieć — odbij mu nos, a jutro w gazecie napiszą czyj to pomnik.

* * *

NA TARGU KOŃSKIM.

— Ile pan żąda za tego konia?

— Tysiąc złotych.

— Tysiąc złotych? Gdyby mój wuj mógł tego konia zobaczyć, dałby chętnie nawet dwa tysiące.

— Tak? — a gdzie jest pański wuj?

— Mieszka w Radomiu i od dwóch lat jest ślepy.

* * *

DLA ROWERZYSTÓW DROGA ZAMKNIĘTA.

— Panie, czy pan nie umie czytać? Stoi wołowemi literami wypisane: „Dla rowerzystów droga zamknięta!“

— Czytać umiem, panie posterunkowy, ale zejść z roweru nie potrafię.

* * *

SAMOCHÓD RATUNKOWY.

— Dlaczego stoi tutaj tyle karetek pogotowia ratunkowego?

— Wezwano jedną do wypadku, a reszta musiała wyjechać, aby pozbierać przejechanych przez nią.

* * *

CZUŁY MĄŻ.

— Jadziu, kochanie, czy dobrze ci siedzieć?

— Tak, złotko.

— Nie zimno ci?

— Nie, złotko.

— Nie wieje od okna?

— Nie, złotko.

— To wstań kochanie i puść mnie na to miejsce.

* *

LEKARZ.

— Pomyśl tylko mój drogi, w zeszłym tygodniu trzech moich pacjentów wyzdrowiało.

— Dobrze ci tak, dlaczego tak mało zajmujesz się twoimi pacjentami — w przyszłości będziesz ostrożniejszy.

Obwieszczenie.

Magistrat m. Łodzi — zgodnie z reskryptem Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi z dnia 26-go stycznia 1926 r. L. P. H. 363/11 — na podstawie uchwały Rady Miejskiej z dnia 17-go czerwca 1926 r. — podaje do publicznej wiadomości, iż rejestrację i wydawanie uprawnień w formie potwierdzeń zgłoszenia na przedsiębiorstwa przemysłowe, nie objęte wykazem do art. 5 Ustawy o przemyśle fabrycznym (Zbiór Praw Ces. Ros., Tom XI, część 2, wyd. 1913 r.) a załatwiane dotychczas przez Komisarjat Rządu na m. Łódź, obejmuje z dniem 1-go sierpnia r. b. Wydział Przedsiębiorstw Miejskich — Magistratu m. Łodzi, Plac Wolności № 14, pokój 52.

W związku z powyższem Wydział Przedsiębiorstw Miejskich — Magistratu m. Łodzi wydawać będzie:

A. **Potwierdzenia zgłoszenia na:**

1) wytwórnie chleba, bułek i ciastek;
2) „ masła i serów;
3) „ cukierków, czekolady, marmolady, soków i konserw;
4) „ wód gazowych, napojów chłodzących, kefiru i rozlewnie octu;
5) palarnie kawy, olejarnie;
6) młynki do mielenia kaszy;
7) zakłady masarskie, sklepy rzeźnicze, rzeź i skubalnie ptactwa, składy i oczyszczalnie kiszek;
8) składy i wędzarnie śledzi;
9) hale, targowiska i sklepy ryb;
10) handel uliczny;
11) składy i sortownie szmat, kości, pierzy, szkła i żelastwa;
12) „ opału i dzewa budowlanego;
13) przedsiębiorstwa asenizacyjne;
14) warsztaty tkackie, przędzalnicze, powroźnicze, snowalnie, wyrób sweatrów, pończoch, skarpetek i t. p.;
15) ręczne: stolarnie, kuźnie, ślusarnie, spawalnie żelaza i t. p.;
16) warsztaty krawieckie, szewskie, szczeciniarskie, tapicerskie, blacharskie, kuśnierskie i t. p.;
17) ręczne: pralnie, magle, formiernie pończoch, kapeluszy, dekatyzowanie towarów, farbiarnie i t. p.;
18) zakłady kąpielowe;
19) detaliczną sprzedaż nafty i materjałów pędnych, wytwórnie pasty do obuwia, czyszczenia metali i t. p.;
20) sklepy z paszą, sieczkarnie;
21) obory i pasiarnie;
22) oraz na wszystkie zakłady rzemieślnicze, nie wyszczególnione w niniejszym wykazie, zatrudniające 5 lub mniej pracowników, o ile ich lokale podlegają przepisom sanitarnym, budowlanym ewentualnie względom bezpieczeństwa ogniowego;

B. „konsensy“ (uprawnienia osobiste) w formie potwierdzenia zgłoszenia przemysłu, rzemieślnikom niewykwalifikowanym niecechowym, pragnącym otworzyć warsztat rzemieślniczy, stosownie do objaśnienia, wydanego przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych w dniu 5 marca 1845 r. za Nr. 2343/10677 (Zbiór Przepisów Administracyjnych Król. Pol., Wydział Spraw Wewnętrznych i Duchownych, część II, Tom I 1866 r., str. 209, 213 i 227.)

Łódź, dnia 28-go lipca 1926 r.

Prezydent
w z. (—) **W. Groszkowski.**

Przewodniczący Wydziału Przedsiębiorstw Miejskich
w z. (—) **E. Berliner.**

BILANS

zamknięcia na 31-go grudnia 1925 roku

Zakładów Włókienniczych

Karol T. Buhle w Łodzi

Spółka Akcyjna.

Stan czynny

Nieruchomości	Zł.	1,352,338.51
Maszyny i urządzenia, środki komunikacji i inwentarz biurowy	„	1,956,565.—
Kasa	„	132,045.79
Weksle	„	139,385.64
Protesty	„	71,882.12
Papiery wartościowe	„	40,000.—
Zaliczki	„	308.20
Sumy przechodnie	„	15,480.24
Dłużnicy	„	1,362,725.57
Remanenty	„	979,458.54
	Zł.	6,051,189.61

Stan bierny

Kapitał akcyjny		Zł.	2,520,000.—
„ zapasowy		„	109,771.72
„ amortyzacyjny		„	218,150.—
Obciążenie hipoteczne		„	159,932.50
Wierzyciele, akcepty i traty		„	2,503,815.85
Sumy przechodnie		„	151,070.77
Zysk:			
pozostałość z roku 1924	Zł. 43,860.80		
za rok 1925	„ 344,587.94	„	388,448.74
		Zł.	6,051,189.61

Rachunek zysków i strat.

Przychód ogólny		Zł. 7,520,141.27
Pozostałość zysku z r. 1924		„ 43,860.80
Rozchód ogólny	Zł. 7,175,553.33	
Zysk:		
pozostałość z roku 1924 . . Zł. 43,860.80		
za rok 1925 . . „ 344,587.94	„ 388,448.74	
	Zł. 7,564,002.07	Zł. 7,564,002.07

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. | Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej, Piotrkowska 35